№ 16 Warszawa, dnia 5 (17) Kwietnia roku 1880



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi w LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu zlr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart w miejscu zlr 2 c. 75 na prowincyi zlr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

Podróż do kraju Cyganów.

z Wiktora Tissota

przez S. D.

(Dokończenie).

Tissot zakończa opis wycieczki swojej świetnym obrazem Budy-Pesztu. Pomijamy Peszt, podobny do wszystkich nowożytnych stolic Europy, zatrzymajmy wzrok na Budzie, starożytnej ostoi Arpadów i Korwinów, ta bowiem odrębne ma piętno, a do zgliszcz jej, przyrosły żywe wspomnienia chwały i klęsk, przeplatających kolejno dzieje Węgier.

W kilku śmiałych zarysach, maluje autor to miasto pysznie rozsiadłe na pochyłości góry, w pośród zielonych winnic, opasane u podnóża białą wstęgą Dunaju. Ogarnijmy wzrokiem ów obraz, pełen życia i barwy miejscowej.

Od strony Pesztu w pogodny ranek letni, Buda przedstawia się prawdziwie czarodziejsko. Promienie słońca złamane w ruchomych falach rzeki, rozsiewają po szerokiem jej łożu miliony rubinów i szmaragdów. W porcie ruch niesłychany. Ozdobne parowce stoją u brzegu na kotwicach; pogwizdem wzywają podróżnych. Wyrobnicy zgięci pod ciężarem, znoszą wory pełne mąki lub ziarna. Środkiem rzeki, wielkie parostatki ciągną za sobą długi szereg ładownych tratw i łodzi różnego kształtu. Między jednym a drugim brzegiem lotem jaskółek przebiegają drobne czółenka. Na wybrzeżu roją się chmary ludu, odrębne od siebie odzieżą, postawą i językiem.

Po prawej ręce most łączący oba miasta, rysuje się między niebem a wodą niby czarna linia, po której krążą tu i tam ludzie jak różnobarwne muchy. Po za mostem błyszczy wyspa Małgorzaty, jakby owiana kłębem złotego pyłu.

Na przeciw nas piętrzy się Buda ze swoją cytadellą cała zrumieniona blaskiem porannej zorzy. U stóp góry biją w oko maleńkie domki, pomalowane różnobarwnie na wschodni sposób. Ta dzielnica zwana serbskiem miastem składa się z tysiąca dwustu domków jednakiej miary, pnących się malowniczo w górę, siecią wązkich uliczek. Serbowie założyli tę osadę w końcu siedmnastego wieku. Nieszczęśliwy ten lud długo ciśnięty jarzmem tureckiem, odetchnął wreszcie lżej na wieść o tryumfie Sobieskiego; ośmielony klęską ciemiężycieli swoich, całą chmarą rzucił się do sąsiednich Węgier. Kiedy książę Lotaryngii oswobodził Budę, powołał do pustego miasta, część tych przybyszów, rozproszonych po stepach naddunajskich. Osiadłszy w miejscu zajęli się oni drobnym handlem. Przebiegłość tych kramarzy, spowodowała znane przysłowie węgierskie: „z jednego Serba wyciągniesz czterech żydów i pięciu cyganów.“

Dalej na drugiej górze, podnosi czoło zamek królewski, niby olbrzymia korona wyciosana z kamienia, w słońcu połyskująca złotem. Wspaniały fronton o sześćdziesięciu oknach świeci z daleka jakby wysadzony dyamentami. Gmach ten odbudowany poraz ostatni przez Maryą Teresę, tworzy ogromny czworobok. Szerokie tarasy, spadające pochyło ku rzecze, pokryte krzewami i kwiatami, wyglądają z daleka jakby wielki kobierzec wschodni. Z obu stron zamku, po nad zwałami domostw, piętrzących się coraz to wyżej, panują strzeliste dzwonnice dwóch kościołów. Bliżej Dunaju ciągną się szeregiem, nowe trzypiętrowe domy, a w pośród nich przepyszny Bazar w stylu maurytańskim. Cały ten obraz, ujęty w ramy zielonych winnic i ogrodów, najcudniejszą przedstawia harmonią.

Zamek tutejszy kilkakrotnie odbudowany z gruzów, w pasmie wieków dziesięciu, rozmaite przebiegał koleje, odpowiednie zmiennym losom węgierskiego państwa. Pierwsze jego wzręby dźwignęli niegdyś Rzymianie, zdobywcy Panonii. Z rzymskich rumowisk podnieśli go Arpadowie, i silnymi najeżyli basztami. W miarę cywilizacyi, a z nią budzących się pojęć piękna. Zamek królów Węgierskich coraz okazalszą przybierał postać. Świetnie ozdobił go cesarz Zygmunt, pojąwszy w małżeństwie, siostrę naszej Jadwigi Maryą. Nigdy przecież gmach ten nie świecił takim blaskiem jak za czasów Macieja Korwina. Ów światły król, miłośnik sztuk pięknych, sprowadził z Włoch najbieglejszych mistrzów pędzla i dłuta, ściany ozdobić kazał cudnemi freskami, na wzór pałaców rzymskich. Założył rozkoszny ogród, urządził w nim wspaniałe wodotryski, zapełnił go setkami kamiennych grup i spiżowych posągów. Drogocenną bibliotekę swoją, pełną rękopismów arabskich, greckich, hebrajskich, syryackich i chaldejskich, pomieścił w kilku sklepionych salach. Trzydziestu kopistów przepisywało te bezcenne rękopisma: król kazał naprzód drukować je we Florencyi; później sprowadził pierwszą prasę drukarską, jaką widziano w Węgrzech, pomieścił ją w własnym pałacu. Pokoje królewskie gorzały od złota i klejnotów, galerye wspierały się na filarach najcudniej rzeźbionych. Pyszne makaty wschodnie, weneckie zwierciadła, mozajki i trofea zdobiły ściany licznych komnat. Stoły zginały się pod ciężarem złotych i srebrnych zastaw.

Wspaniałe kościoły i gmachy publiczne, wyrastały niby z pod ziemi; Buda świetną przybrała postać: pod berłem Korwina liczono je do najpiękniejszych stolic europejskich. Niestety cały ten blask, zniknąć miał w jednem oka-mgnieniu. Upłynęło zaledwie lat czterdzieści, a z wieży tutejszych kościołów, przebudowanych w minarety, odezwał się głos Muezima, zwołujący wyznawców proroka na modli-

twę. Po bitwie pod Mohaczem, Osmanlisy rozsiedli się w pięknej stolicy Węgier, chorągiew z półksiężycem przez lat sto pięćdziesiąt, miała powiewać na zamku Macieja Korwina.

Przypatrzmy się chwilę tej krwawej walce, która tak nagle zmieniła losy kraju.

Po długoletniem zawieszeniu broni, Soliman I wyprawił poselstwo do Węgier, by zawrzéć trwały pokój. Układy nie przyszły do skutku. I oto pyszny sułtan gromadzi niezliczone zastępy. Tysiąc wielbłądów dźwiga na grzbiecie żywność, amunicyą, namioty jedwabne tkane złotem. Ziemia jęczy pod ciężarem dział, jakich dotychczas nie widziano, gawiedź dworska niesie na berłach sokoły. Trzysta szambelanów sułtańskich, poprzedza orszak na koniach okulbaczonych w rzędy szczerozłote. Dalej suną Janczary w białych, spadających na ramię czapkach, las włóczni połyska na słońcu; czerwone chorągiewki szeleszczą im nad głową. Otóż i Sułtan: paszowie niosą przed nim siedm wielkich chorągwi w złote pasy, i siedm buńczuków ozdobnych półksiężycem. Soliman dosiada białego bieguna, otacza go siedmdziesięciu mężów z przybocznej straży w złotych kirysach, z złocistemi włóczniami w ręku, wielki wezyr ze świetnym sztabem pospiesza za monarchą. Dalej ciągną nieprzeliczone chmary. Nigdy jeszcze wspaniały sułtan, nie rozwinął takiego przepychu. W mgnieniu oka zdobywa szturmem Belgrad.

Straszliwy okrzyk: „Turcy! Turcy! rozległ się nad Dunajem po wsiach i miastach, heroldowie obnoszą krwawy miecz wzywają lud do oręża.

Soliman przeprawia się przez Drawę w 200,000 ludzi, zdobywa Peterwaradin, spotyka armią węgierską na płaszczyznie pod wsią Mohaczem. Węgrzy przyjmują bitwę. Grzmią trąby... huczą kotły. Z pobożną pieśnią na ustach Chrześcianie uderzają na Turków; w pierwszem natarciu, rozbijają piechotę, pędzą naprzód pewni zwycięztwa. Nagle trzysta zdemaskowanych dział tureckich, sypnęło najstraszliwszym ogniem. Madziary napędzeni na bagna grzęzną w nich razem z końmi. Król Ludwik uwiązł w trzęsawisku; rozsiekali go Turcy. Obok króla padł kwiat rycerstwa madziarskiego, dwadzieścia tysięcy trupów zasłało pole bitwy.

Nazajutrz wieczorem, goniec wpada cwałem do Budy przynosi wieść o klęsce. Młodziuchna królowa ucieka do Wiednia z dworem swoim, chroni się pod skrzydła cesarza niemieckiego.

W dziesięć dni potem Soliman wkracza tryumfalnie do stolicy. W mieście głucho, bramy rozwarte, ludność wszystka rozbiegła się po lasach, pozostała tylko garstka starców i kalek.

Soliman z wielkim Wezyrem, objeżdża puste ulice, poczem oddaje miasto, na łup rozpasanemu żołnierstwu. Pożar pochłania wspaniałe gmachy i kościoły. Zamek tylko ocalał; olbrzymią massą sterczy po nad zgliszczami grodu. Chciwą ręką zagarnia sułtan zgromadzone w nim skarby i dzieła sztuki, uwozi nawet posągi i gruppy spiżowe, rozrzucone w ogrodach. Wszystko to wraz z drogocenną biblioteką Macieja Korwina wyprawia do Konstantynopola. *)

Po trzydniowych biesiadach, na rumowiskach Budy, Soliman zwija obóz, przeprawia się za Dunaj, pośpiesza w stronę Carogrodu, wlokąc za sobą ośm tysięcy jeńców w pętach. Ledwie że się oddalił z miasta, Madziary wybiegają z kryjówek mordują załogę. Ostrzeżony sułtan powraca na gwałt, wymierza krwawy odwet.

*) Dwa lata temu Turcy zwrócili Madziarom najcenniejsze rękopisma z tego sławnego księgozbioru.

W tym to spustoszonym zamku, zaświeciła chwilę piękna postać Izabelli Jagiellonki, córki Zygmunta starego, małżonki Jana Zapolyi, który jako lennik Solimana, z rąk zwycięzcy otrzymał koronę.

Po rychłym skonie tego króla cała energia Izabelli nie starczyła aby stawić czoło wypadkom. Zawiedziona przez Turków zbiegła do Siedmiogrodu z małym synem Zygmuntem. Buda zmieniona w miasto tureckie stała się odtąd stolicą węgierskiego paszaliku. Kościoły zmieniono w meczety. W królewskim zamku rozsiedli się paszowie. Taki stan rzeczy, przetrwał lat sto pięćdziesiąt.

Zwycięztwo Jana Sobieskiego, skruszyło wreszcie potęgę Ottomańską. W lat trzy po wiekopomnym tryumfie, Karol książe Lotaryngii, z zastępem wojsk cesarskich, ścisnął gród żelazną obręczą. Jeden szturm następuje po drugim: dzielnie naciera książę, równie dzielny spotyka opór. Sto pięćdziesiąt dział i moździerzy, wali wciąż w oblężone miasto. Bomba wysadza wreszcie składy prochów tureckich. Gród zatrząsł się cały, Dunaj wystąpił z łożyska, przedmurza runęły same przez się. Książę wzywa paszę do poddania, za całą odpowiedź, okropny muzułmanin ukazuje na murach sto głów chrześciańskich, zbroczonych krwią świeżą.

Posiłki tureckie ciągną w odsiecz, nie ma już chwili do stracenia. Książę Karol zgromadza wojsko. Nam umrzéć lub zwyciężyć! woła z najwyższym zapałem, nie ma już dla nas innej drogi. Zapał księcia porywa żołnierzy, z bagnetem w ręku uderzają na działa; po trupach tureckich wdzierają się do wnętrza grodu. Poległ pasza, polegli Janczarowie: chorągiew chrześciańska, powiewa zwycięzko na bramach.

Wnet znikły półksiężyce proroka, znikły minarety z których muesleminy zwoływali lud na modlitwę. Krzyże zabłysły na meczetach zmienionych znów w chrześciańskie przybytki. Z tryumfującego muzułmanizmu, pozostał dotąd ślad jedyny. Jest nim grobowiec Saulona, **) Hudzi Gul Baba, (*ojca róż*), zrodzonego w Budzie, pogrzebanego na szczycie góry panującej nad miastem.

Nieraz dotąd w skwarny dzień letni, pielgrzym muzułmański, z cerą miedzianą i długą po pas brodą, w wielkim turbanie na głowie ogolonej, w zapylonym kaftanie, wdziera się z mozołem pod górę, przesuwając w ręku ziarna różańca i cichą poszeptując modlitwę. Ten pielgrzym przybywa z głębi Turcyi lub Arabii, uczcić pokłonem proch Saulona. Grób leży wśród zielonej winnicy, w maleńkiej kapliczce ozdobionej złotym półksiężycem. Osobny artykuł traktatu Karłowickiego, zawartego między cesarzem a Portą, zastrzega utrzymanie tego mauzoleum.

Jeśli Turcy zachowali tu drogi pomnik, Madziary niemniej zachowali w Budzie, dwa najcenniejsze zabytki dziesięciowiekowej chwały swojej. Jednym z nich prawica ś. Stefana, przechowana w kaplicy zamkowej, drugim insygnia koronne tegoż króla, złożone w głębi tutejszych sklepień, od roku 1771. Czujna straż dniem i nocą pilnuje tego skarbu. Insygnia te składają się z korony przysłanej w roku 1000, królowi Stefanowi przez papieża Sylwestra II ozdobionej pięćdziesięciu szafirami, tyluż rubinami i ogromnym szmaragdem; składają się również z berła, globu i miecza, z rękawic, sandałów i płaszcza błękitnego, na którym królowa Gizella, małżonka świętego Stefana, wyszyła własną ręką wizerunek N. Panny i Chrystusa na krzyżu. Aksamit błękitny zmieniano wielokrotnie lecz haft Gizelli przetrwał nieuszkodzony.

**) Tak Turcy nazywają swoich świętych.

Korona spoczywa w skrzynce żelaznej, opatrzonej pieczęcią, dwóch strażników koronnych i komisarza królewskiego. Na trzy dni przed koronacyą króla, i tyleż dni po dokonanym obrzędzie, wystawioną bywa na widok publiczny. Od najdawniejszych czasów, Madziary uważają tę koronę jako narodowy talizman, jako cudowny symbol władzy. Monarcha który nie miał jej na głowie, uchodzi za azurpatora: naród nie uznaje w nim pomazańca Bożego. Żadna też korona w Europie, nie przeszła dziwniejszych kolei. W r. 1439, królowa Elżbieta, córka Zygmunta pozbawiona dochodow, zastawiła ją za 2,800 dukatów, pokrewnemu sobie cesarzowi niemieckiemu. Napróżno Maciej Korwin dopominał się o nią, rozpoczął wreszcie wojnę, pokonał cesarza Fryderyka, wydarł mu z rąk drogie palladium.

Odtąd na mocy ustanowionego prawa, zamknięto koronę w fortecy Wyszehradzkiej: czuwała nad nią straż złożona z sześćdziesięciu czterech zbrojnych ludzi, pod opieką dwóch wysokich dostojników. Silna ta straż, nie obroniła jej przed zwycięzkim Solimanem. Sułtan zdobył Wyszehrad, zabrał insygnia koronne, oddał je Janowi Zapolii. Po skonie męża, Izabella Jagielonka, mimo silnego oporu, zmuszoną była zwrócić te skarby cesarzowi.

Korona ś. Stefana, wraz z królestwem, różne od tej doby przechodziła koleje. Przewożono ją raz wraz to z Budy do Wiednia, to znów z Wiednia do Budy, aż syn Maryi Teresy Józef II, zabrał ją gwałtem, a głuchy na błagania Węgrów trzymał ją w swoim skarbcu. Obrażony tem naród stawiał czoło wszelkim rozporządzeniom królewskim. Chmury wezbrały na widnokręgu; Józef aby zażegnać burzę, przyrzekł koronować się królem Węgier. Z wielką uroczystością przewieziono koronę do Budy, naród powitał ją salwą pięciuset dział, ale podczas gdy działa biły tryumfalnie w Budzie, Józef nagle dokonał życia w Wiedniu. Że nie nosił korony, Węgrzy nie liczą go w poczet swych prawych władzców.

W r. 1848 rząd powstańczy przewiózł koronę z Budy do Debreczyna. Kossut zakopał ją głęboko w ziemię w okolicach Orsowy.

Upłynęło lat ośmnaście. Klęska Austryi pod Sadową oddziałała stanowczo na losy Węgier, naród podbity odzyskał samodzielność. W ówczas to za radą Deaka, Cesarz Franciszek Józef przybył do Budy-Pesztu, na uroczystość koronacyjną. Było to 8 czerwca 1867 roku.

Piękny to, dziwnie wspaniały obraz. Słońce pełnym przyświeca blaskiem; na tle błękitu cudnie odbijają tryumfalne łuki, uwieńczone w kwiaty, proporce i trofea.

Tłumy w różnobarwnych strojach grupują się malowniczo na wybrzeżach Dunaju. Wszystkie ludy Monarchii węgierskiej, mają w tym dniu w Peszcie przedstawicieli swoich. Tu włościanie Madziarscy, z wąsem podkręconym i ogorzałą cerą, w kapeluszu z piórem, fantastycznie przechylonym na bok, stoją rzędem jakby w bojowym szyku. Dziewczęta w błękitnych lub pomarańczowych spódniczkach, z pękiem wstążek wplecionych w ciemne kosy, snują się tu i owdzie istne roje motyli. Tam Wołochy z Siedmiogrodu, z włosem spadającym na ramię, w tunikach z białej wełny, obuci w kafurny przytwierdzone bandeletkami, przypominają rysami i powagą, swoich rzymskich praojców. Tu znów opaśli Niemcy z płowym włosem i twarzą czerwoną, dziwną tworzą sprzeczność w obec smagłych górali przybranych w ciemne gunie i dorodnych Szeklerów, strojnych w kwiaty i pióra.

Z tysiąca ust wybiegają radosne *Eljeny*, coraz głośniejsze w miarę jak orszak królewki zbliża się do koronacyjnego pagórka. Otwierają pochód re-

prezentanci komitetów, na dziarskich koniach w błękitnych lub amarantowych dolmenach, zdobnych sobolem lub gronostajem. Za nimi postępują magnaci, strojni jeszcze wspanialej w srebrne kolczugi i zbroice, z lamparcią skórą przez ramię przerzuconą, spiętą u szyi na drogocenny djament; na pysznych rumakach świecą szczerozłote rzędy, drogiemi sadzone kamieniami. Biskupi również konno, w złocistych mitrach, w kapach z pastorałami w ręku poprzedzają monarchę. Pojawia się oto i król, w całym majestacie średniowiecznym; na głowie ma koronę apostolską świętego Stefana, w prawicy miecz Arpadów, z bark spada mu płaszcz błękitny, z haftem wykonanym ręką Gizelli. Staje wreszcie u mety. Na wielkim placu sterczy wzgórek usypany z ziemi wszystkich komitatów; król spina rumaka, jednym poskokiem stanął na jego szczycie. Podnosi w górę miecz, godło sprawiedliwości, a zwracając się na cztery strony świata, przecina nim powietrze, od północy i południa, od wschodu i zachodu, na znak, że zkądkolwiek przyjdzie nieprzyjaciel, on gotów wystąpić przeciw niemu, w obronie ojczystego gniazda i czci narodowej.

Dzwony biją na gwałt, odpowiada im poryk dział i odgłos trąb wojennych połączony z szalonym okrzykiem ludu. Radosna wrzawa wzrasta jeszcze na widok pięknej królowej, gdy w narodowym stroju ukazała się w złocistej kolebce Maryi Teresy, niby na tryumfalnym wozie.

Dzień ten wyrył się głęboko w sercu i pamięci Madziarów.

DO ***.

(z Henryka Heinego).

Miła! ty jesteś jakby kwiatek,
Tak piękna, czysta i poczciwa;
Patrzę na ciebie, a tęsknota
Do głębi serce me przeszywa.

Zdaje się, jakbym ręce moje
Na twoją głowę składał, miła!
Modląc się, by cię Bóg zachował,
Byś czystą, piękną, lubą była...

Józef Chmielewski.

EUGENIA LAWAL.

powieść z życia społeczeństwa francuzkiego

napisana oryginalnie

przez

Kazimierza Gregorowicza.

(Dalszy ciąg).

Skoro nareszcie osoby przybyłe zwróciły uwagę na niezwykłe zachowanie się psa i skutkiem tego weszły do ogrodu, jeden rzut oka objaśnił położenie. Dym wychodzący z wybitego okna wskazywał nieszczęsną fajerkę z zapalonemi węglami, będącą we Francyi ostatnim środkiem dla nieszczęśliwych. W jednej chwili oderwawszy obie połowy okna, wyniesiono Eugenię do ogrodu. Stan jej nie dawał nadziei uratowania.

Prześliczna jej twarz pokryta śmiertelną bladością, zrobiła wielkie wrażenie na zebranych; poświęcenie jakiego dała dowody w ostatnich chwilach swego żywota, wycisnęło na niej piętno świętości i jakiegoś wyższego namaszczenia. Strój godowy, dziewiczy wianek na czole, stanowiły bolesną sprzeczność z widocznemi objawami śmierci; łzy cisnęły się gwałtem do ócz zebranych, Pigrenier nawet płakał jak dziecko patrząc z uwielbieniem na swoją ukochaną, a hrabina okazała całą wzniosłość swojego umysłu. Zapominając o podejrzeniach i dręczącej ją zazdrości, pod wpływem najszczerszego uczucia miłości bliźniego otoczyła opieką nieszczęśliwą dziewicę. Wśród ogólnego przerażenia ona jedna zachowała największą przytomność umysłu.

— Panowie! zawołała, płaczem nie ocalimy biednej Eugenii. Przynieście wody, ja ją rozepnę.

Trzeba posłać jak najprędzej po doktora w E.. przenieście zatem biedną Eugenię do powozu, a ja tymczasem zajrzę do jej pokoju, aby zobaczyć czy nie zostawiła jakiego listu.

Ciąg powietrza drzwiami i oknem oczyścił dostatecznie pokój z dymu, hrabina więc z łatwością dostrzegła dwie notatki panienki będące wyrazem ostatniej jej woli. Szczególna ich osnowa zastanowiła ją wielce. Bolesny krzyk duszy: „powiedźcie mu, że byłam niewinną“, wskazywał widocznie jakąś złośliwą potwarz, będącą źródłem rozpaczy.

Notatka przeznaczona dla Karola Pigrenier, była więcej niezrozumiałą. On miał być sprawcą wszystkich nieszczęść biednej panienki, a tym czasem dopełniając umówionego warunku jakiejś szczególnej umowy, jemu zleciła opiekę nad przybraną matką. O d'Avesnie nie było najmniejszej wzmianki.

Widocznie zatem jakaś okoliczność tajemnicza była źródłem wszystkiego złego.

Pod wpływem rozpostartego obrazu śmierci pani de la Fare zapomniawszy o własnej dolegliwości, uczuła niechęć do Karola Pigrenier jako głównego sprawcy wszystkich nieszczęść biednej panienki. Rozpacz posunięta aż do odebrania sobie życia rozbraja największych nawet nieprzyjaciół. Hrabina zapominając o wszelkich urazach, po chwilowem zamyśleniu biegła do powozu, aby szukać w E... pomocy lekarskiej. Tymczasem takowa przybyła wcześniej, aniżeli można przypuszczać.

Busson mając udać w zamku Verriéres niebezpieczną chorobę, zamówił wcześnie doktora znanego z okoliczności dotyczących pani Lucas. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w przejeździe dostrzegł niesioną Eugenię do powozu. Nie znając całej intrygi usnutej przez Bussona, sam z własnego natchnienia pospieszył na pomoc biednej panience.

Po pół godzinnej pr[illegible]y przystawione lustro do ust Eugenii wskazało leciutki oddech, a jednocześnie policzki jej zlekka zarumieniły się. Były to objawy zachęcające do dalszego ratunku. Niedługo potem oddech był widoczny nawet dla gołego oka, bez używania sztucznych środków. Łzy popłynęły po twarzy biednej panienki, jakby opłakiwała powrót do życia będącego dla niej prawdziwym ciężarem.

— Powiedzcie mu, że jestem niewinną, szepnęła Eugenia.

— Komu powiedzieć, żeś niewinna? zapytała hrabina nachylając głowę ku jej ustom.

— Jemu, jemu, odrzekła Eugenia wśród zwiększającego się łkania, wymawiając jakieś nazwisko niezrozumiałe, które jednak z wszelką pewnością nie było nazwiskiem d'Avesna.

Serce pani de la Fare uderzyło silnie, domysły jej o jakiejś tajemnicy były widocznie usprawiedliwione.

Pigrenier widząc swoją ukochaną wracającą do przytomności, oświadczył chęć zabrania Eugenii do swego pałacu, gdzie na nią oczekuje jej matka przybrana.

Słysząc to tak mer jakoteż dwaj członkowie rady miejskiej, zadziwili się nadzwyczajnie. Poczęli więc dopytywać się troskliwie o różne szczegóły wzajemnego stosunku, aby w razie potrzeby sprostować pomyłkę zaszłą w wyborze.

Pigrenier opowiadał z zapałem dygnitarzom miejskim o swej miłości bez granic, o poczynionych wydatkach na urządzenie oddzielnego pałacu, o zobowiązaniu piśmiennem złożonem na ręce Eugenii i o jej obietnicy niezawodnego przyjazdu.

Rumieniec wstydu pokrył oblicze biednej dziewicy, łzy coraz obficiej spływały po jej twarzy. Powstawszy nagle chwyciła za rękę panią de la Fare, podniosła ją do ust swoich mówiąc z głuchem łkaniem.

— Nie dozwól temu niegodziwemu człowiekowi zabierać mnie z sobą, ale odwieź mnie do szpitala. On mnie spotwarzył, on mnie pozbawił pracy, on mnie popchnął na drogę samobójstwa. Wypadkowo zostałam ocaloną, ale wolę jeszcze raz umierać, aniżeli wejść na drogę moralnego poniżenia. Jeżeli nie znajdę pracy jako szwaczka, będę gałganiarką, nie ulęknę się najcięższej pracy, będę pomywaczką, zamiatającą ulice, wszystkiem czem chcecie, byle niezależną, byle nie zmuszoną rumienić się przed sobą.

Pigrenier słysząc z całą szczerością wypowiedziany wstręt, jakim przejęte było serce Eugenii ku jego osobie, zawołał z całą złośliwością do jakiej był zdolny:

— Więc nie słyszałem z ust pani zobowiązania przyjazdu do pałacu dla niej przygotowanego? Więc nie wręczyłem pani pisma zapewniającego jej pod pokrywką pani Lucas, dwakroć stotysięcy franków i utrzymanie wspaniałe aż do śmierci? Na szczęście towarzyszki pani były świadkami naszej rozmowy i w razie potrzeby mogę je powołać nawet do urzędowego zeznania. Zresztą pani Lucas upewniła mnie o wzajemności pani a temsamem ona wywołała wszystkie szaleństwa, jakie kiedykolwiek spełniłem.

Biedna Eugenia, zakrywszy twarz rękami, płakała rzewnie nie śmiejąc przemówić ani jednego wyrazu usprawiedliwienia na poczynione zarzuty.

Bystry jednak umysł hrabiny zrozumiał wszystko.

Pismo przedśmiertne Eugenii, tłomaczyło istny jej zamiar. Pozbawiona środków zarobienia pracą, chciała zapewnić utrzymanie przybranej matce, okupując śmiercią niewinny podstęp użyty w tym celu. Odczytany testament i udzielone objaśnienie przez panią de la Fare, były tak przekonywające, że mer i jego towarzysze nie chcieli zwłóczyć dalej, życząc sobie jak najspieszniej przelać pociechę w zbolałe serce nieszczęśliwej.

W tym celu mer miasteczka zdejmując kapelusz z głowy, rzekł z powagą i należytem uszanowaniem:

— Rada miejska, wedle ustalonego zwyczaju, powołuje corocznie do zaszczytnego stanowiska „uwieńczonej“ jedną z panienek ubogich, odznaczoną największą pracą, moralnością, poświęceniem i życiem przykładnem. Przymioty te w większym niż kiedykolwiek stopniu zgromadzone są w jej osobie. Z prawdziwą więc radością uwiadamiamy pannę Eugenię Laval o uchwale rady miejskiej, wkładającej w tym roku na jej czoło tyle zasłużony przez jej postępo-

wanie, wieniec cnoty. Wykształcenie pani, staranne wychowanie a przytem praca najniższego rzędu, jaką pani podjęła jedynie tylko przez wdzięczność dla dawnej swej opiekunki, okryje prawdziwym blaskiem ten czyn uznania władzy, o jakim mamy zaszczyt panią zawiadomić.

— Pierwsza składam ci powinszowanie tak ciężkim znojem zdobytego zaszczytu, rzekła hrabina ze łzami wzruszenia w oczach. Uważać będę za prawdziwe szczęście, jeżeli zechcesz przyjąć w moim domu gościnność. Dołożę starań, aby uroczystość koronacyjna dopełnioną była z odpowiednim przepychem do wielkości przykładu moralnego, jaki pani dała całemu rodzajowi niewieściemu. Może mnie posądzisz o zarozumiałość, ale wypowiadam szczerze moje życzenie: oto radabym matkować ci w chwili wyniesienia na pierwszorzędne stanowisko w całej okolicy.

— Boże mój! zawołała Eugenia słabym głosem, Boże mój! czy marzę, czy jestem na jawie. Pogardzona, odepchnięta przez wszystkich, mam być „uwieńczoną“?

Biedna panienka zamilkła chwilowo... Nagle twarz jej zajaśniała blaskiem radości, usta przyozdobił uśmiech szczęścia i szepnęła mimowoli do siebie:

— Oh! i on nabierze przekonania o mojej niewinności. Nieprzyjaciele moi zniewoleni będą do milczenia.

— Pani hrabina, rzekł Pigrenier zaniepokojony, nie może zabierać z sobą panny Eugenii, bo pani Lucas oczekuje na nią w moim domu. Córka bez zezwolenia swej matki przybranej, nie może zmieniać pomieszkania. Nie ustępuję więc od raz objawionego zdania, bo dopełniwszy wszelkich warunków umowy, mam bezwarunkowe prawo żądania wzajemności.

— Śmiałość pana zadziwia mnie mocno, rzekła hrabina z dumą i oburzeniem. Po wszystkiem co zaszło, po cudownem prawie uratowaniu biednej Eugenii z objęć niezawodnej śmierci, po odczytaniu jej pisma, będącego ostatnim krzykiem jej duszy bolejącej, jeszcze śmiesz przypominać swoje prawa? Mogę ci udzielić jedną tylko radę! Jedź w jakąś podróż i nie wracaj więcej. Osiądź gdzie na wyspie bezludnej, żyj korzonkami i wodą, abyś choć w części odpokutował krzywdę wyrządzoną szlachetnej i niewinnej dziewicy.

Pigrenier, wysłuchał tych wyrzutów ze wstydem jak chłopczyna na figlu złapany, wreszcie szepnął:

— Ja ją kocham... Życie całe poświęcę dla jej uszczęśliwienia.

— Nie opuszczaj mnie pani, szeptała Eugenia, ściskając konwulsyjnie rękę hrabiny.

— Nie lękaj się droga panno Eugenio, odpowiedziała pani de la Fare, mam dla ciebie tyle przyjaźni i szacunku i posiadam tyle środków, że raz na zawsze uchronię cię od wszelkich trosk i zmartwień. Siadajmy do powozu.

— Za pozwoleniem! krzyknął Pigrenier stając od strony karety. Nie pozwolę odjeżdżać paniom. Pani Lucas mieszka w moim pałacu, ma w swoich rękach zobowiązanie nader ważne. Mogę być narażonym na wielkie straty.

— Niech pan będzie spokojny, odpowiedziała pani de la Fare z pogardliwym uśmiechem: otwierając dom dla panny Eugenii, otwieram go tem samem i dla jej matki przybranej. Jeszcze dzisiaj wyszlę powóz po panią Lucas i ochronię pana od tak dotkliwych strat finansowych.

— Pani Lucas zostanie u mnie, pani Lucas nie wyjedzie, ja nie puszczę panią Lucas, mówił Pigrenier, tracąc prawie przytomność.

— W takim razie, rzekła hrabina, nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć panu... najlepszego powodzenia.

Wśród sporu z Karolem Pigrenier, Eugenia przeważnie zajętą była jedną tylko myślą, że Górecki może jeszcze dziś a najdalej jutro nabierze zupełnego przekonania o jej niewinności. Radość jej z tego względu, pomimo osłabienia wywarła wpływ nadzwyczajny na wszystkie jej siły żywotne.

Na twarzy zakwitł lekki rumieniec, w spojrzeniu nawet można było wyczytać „wewnętrzne zadowolenie.

Chwila jednak tak pomyślna dla Eugenii z wielu względów, niespodzianie zachmurzoną została.

Powodem tego było niespodziewane przybycie pani Busson z córkami. Spieszyły one do zamku Verriéres, celem rozciągnięcia opieki nad chorym niby ojcem i mężem. Widocznie przewrotny ten człowiek nie wątpił o powodzeniu swoich zamiarów, kiedy dał zlecenie bezzwłocznego przywiezienia Józefiny.

Prawdopodobnie Górecki znudzonym już był samotnością jakoteż doznanym zawodem, towarzystwo zatem pięknej panienki a nadto dowcipnej i zalotnej, wedle obliczenia Bussona, będzie pożądanem dla zbyt romansowego młodzieńca.

Józefina nie wiedząc wcale o komedyi odgrywanej przez swego ojca, była zaniepokojoną na prawdę, co jednak nie zmniejszyło wcale blasku jej piękności.

Uroda jej jakoteż piękność Eugenii były niezaprzeczenie równej potęgi, ale jeżeli pierwszej nadała młodzież miano huryski, to nazwa niebianki była właściwą dla drugiej; spojrzenie jej było niewinnem w wyrazie twarzy przeważała szlachetność wzbudzająca cześć i uwielbienie. Pierwszą można było pokochać i zapomnieć o niej, druga pozostawiała wspomnienie niezatarte niczem.

Eugenia spostrzegłszy niespodzianie przybywającą Józefinę do zamku Verriéres, zadrżała, twarz jej zbladła a porywając bezwiednie prawie rękę hrabiny zapytała ją głosem pełnym niepokoju:

— Gdzie ona jedzie, czego ona chce, po co przyjechała?

Uwiadomiona o wszystkich szczegółach mniemanej choroby Bussona, biedna panienka nie mogła powstrzymać łez boleści.

Rozdział II.

Zrozpaczony Karol Pigrenier wrócił do domu w stanie bliskim szaleństwa. Przyznanie Eugenii tyle zaszczytnego wieńca cnoty, stosunek jej niespodziany z hrabiną, należącą do pierwszorzędnego towarzystwa francuzkiego; okryły nowym blaskiem szlachetną jej postać.

Młodzieniec płakał jak dziecko, opowiadając otwarcie przed panią Lucas wszystkie swoje udręczenia.

Przewrotna kobieta postanowiła wyzyskać tak szczęśliwy zbieg okoliczności, i obiecała użyć powagi matki przybranej celem sprowadzenia Eugenii, a dla utwierdzenia swej władzy zmieniła całą służbę pałacową, uwiadamiając jednocześnie aby na jej ręce składano opłaty kwartalne.

Pigrenier tając te szczegóły przed Waksfeldem z obawy szykany, przystawał na wszystko; rozbity moralnie, nie miał siły do stawienia najmniejszego oporu. Chociaż nadzieja sprowadzenia Eugenii była nader wątłą, zmniejszała jednak nieco cierpienia serca. Odjazd pani Lucas znaczyłby zerwanie ostatniego łącznika, wiążącego go z jego ukochaną. Próżna to była obawa; pani Lucas nie chciała ani słyszeć o zmianie swego położenia. Na serdeczny list Eugenii, błagający przybraną matkę o bezzwłoczne opuszczenie domu człowieka, będącego sprawcą wszystkich jej nieszczęść: na uprzejmy list hrabiny, zapraszającą ją do swego domu, odpisała co następuje.

Kochana Eugenio!

Nie masz zaufania do swej matki przybranej, i z tego względu wyniknęły nieporozumienia nader nieprzyjemne dla stron obydwóch. Żyłyśmy z sobą razem i w szczęściu i w nieszczęściu, dlaczegoż dzisiaj mamy być rozdzielone?

Zachodzi pytanie, która z nas powinna opuścić mieszkanie? Wedle mego zdania, wybór nie przedstawia najmniejszej trudności. Hrabina jest bardzo szlachetną, dobrą i przyjacielską, nie przeczę temu. Powierzyła ci urząd sekretarki, bibliotekarki, a nawet kasyerki, nie jesteś zatem dla niej ciężarem, ale zawsze masz panią, od której jesteś zależną, i przy pierwszem nieporozumieniu możesz być pozbawioną obecnego utrzymania.

Położenie moje jest zupełnie odmienne; nie zależę od nikogo, ale sama od siebie. Przyjedziesz do mego własnego domu, nie będę cię wcale przymuszać do poślubienia tego głupca, bo położenie nasze nic na tem nie zyska. Oddasz rękę komu ze chcesz, lub zostaniesz starą panną odpowiednio do twej woli. Dzięki memu rozumowi i zabiegłości, los nasz zabezpieczony został raz na zawsze i nie potrzebujemy krępować się pod żadnym względem. Wiodę żywot w całem znaczeniu tego wyrazu szczęśliwy, a temsamem byłoby wielkiem dzieciństwem opuszczać z takiem trudem zdobyte stanowisko.

Nie ja więc do ciebie ale ty do mnie powinnaś przyjechać, i to bez najmniejszej zwłoki.

List ten został bez odpowiedzi, co wcale nie zajmowało panią Lucas, bo zabezpieczywszy prawnie zdobyte stanowisko, myślała niewiele o dawnej swej wychowanicy.

Inne było w tej mierze wyobrażenie Karola Pigrenier, dla pokoju więc własnego, łudziła go od czasu do czasu coraz mniej prawdopodobnemi nadziejami.

Nieszczęsny kochanek był nieco spokojniejszym; przekupiwszy jednę z garderobianych hrabiny, miewał dokładne wiadomości o swej ukochanej. Ani Górecki ani d'Avesnes nie przybyli z odwiedzinami, co mu sprawiło wielkie zadowolenie.

Wśród opisanych wypadków nadszedł dzień przeznaczony na uwieńczenie Eugenii. D'Avesnes zbierał składkę pomiędzy młodzieżą, celem ofiarowania pięknej panience, którą wszyscy szanowali, bukietu kwiatów spiętych złotą klamrą z brylantami wartości sześć tysięcy franków.

Pigrenier posiadając znaczne dochody, bo wszystkie opisane wydatki porobił z dawniejszych oszczędności, chciał złożyć swej ukochanej podarek co najmniej wartości dwadzieścia tysięcy franków.

(d. c. n.)

W ciężkiej chwili.

(Piosenka).

O! nie mów, nie mów mi,
Co dusza twoja czuje,
Gdy piosnka moja brzmi,
I tony bólu snuje...

O nie mów czułych słów..
Nie zwiększaj mojej męki...
Zachowaj je dla głów,
Co nucą inne dźwięki...

Zanadto szczery ból,
Co z piersi mojej płynie,
Nie znosi sztucznych ról,
I żalu w pantominie...

Lecz jeśli czułość twa,
Niewolnie dźwięczy w mowie,
Niech spłynie cicha łza,
A ta mi wszystko powie...

Dr. Rudolf Rożniatowski.

O roślinach mięsożernych.

według prof. F. Cohna

podał

Józef Essmanowski.

(Dokończenie).

Aldrowanda postępuje z owadami podobnie jak inni członkowie rodziny do której ona zalicza się. Professor Cohn powiada: pewnego razu latem zasadziłem Aldrovandę w naczyniu z wodą, w której pływało mnóstwo raczków rzecznych; na drugi dzień przekonałem się, że każdy pęcherzyk roślinny zawierał w sobie po kilka sztuk tych zwierzątek, które, jak się domyślać należy, spodziewając się znaleźć smaczne pożywienie w roślinie im nieznanej, wpadły w zastawioną pułapkę; widać było jeszcze z jaką trwogą pływały w swem więzieniu wodnem; z którego nie sądzono było im wyjść więcej na swobodę.

W ostatnich czasach odkryte zostały jeszcze trzy rodziny roślin, cel bytu kórych — walka z owadami. Przedstawicielka jednej z nich Utricularia — często spotyka się w naszych strumieniach. Liście tej rośliny delikatnej zakończone są włoskami cienkiemi, pływają po wodzie, a ze środka ich podczas kwitnięcia, wznosi się łodyga ze ślicznemi żółtemi lub niebieskiemi kwiatami. Liście odziane są mnóstwem małych pęcherzyków zielonych lub niebieskich; wnętrze ich puste, z boku zaś posiadają otwór, który z wierzchu zakrywa się klapką; przed otworem znajduje się parę włosków, pokrytych szluzem, które, prawdopodobnie zawierają coś w sobie ponętnego dla owadów wodnych. Zwierzątka małe tłumem idą w pułapkę, otwierają nieostrożnie klapkę leżącą nad otworem pęcherzyka, która nie odmykając się na zewnątrz, zagradza drogę z powrotem zwierzątkom znajdującym się w pęcherzyku. Nieszczęście jednych nie staje się bynajmniej dla innych przestrogą.

Latem w jednym takim pęcherzyku znaleźć można zwierzyniec cały złożony z raczków maleńkich i innych owadów wodnych, starających naprożno wydostać się z zielonego więzienia. Na drugi dzień widać tylko ich trupy, później zaś pokrycie zewnętrzne, części zaś miękkie w zupełności zostały zjedzone.

Ze wszystkich tych roślin wojowniczych, najpiękniejszą zbroję przywdziała natura na rodzinę Kapturnika (Savracenia) i — Dzbanecznika (Nepenthes) Liście ich są to kielichy, w których rośliny podają napój zatruty swym nieprzyjaciołom. W błotach w pośród gór kalifornijskich Sierra Nevada, przyrodnik niemiecki dr. Hülse znalazł w 1851 r. roślinę, której nadał nazwę Darlingtonia.

Roślina ta wznosi się po nad gruntem kupką woreczków koloru zielonego z plamami białemi, woreczki te na wierzchu posiadają coś w rodzaju hełmu z dwiema klapkami koloru czerwono-pomarańczowego; hełm dosyć obszerny może w sobie pomieścić jajko kurze, między jego klapkami znajduje się mały otwór, wnętrze woreczka napełnione jest płynem, w którym zawsze znaleźć można sporą ilość motyli nieżywych, szukających prawdopodobnie, w ciemnej tej pieczarze schronienia i ochłody, które podobnie do uwięzionych w studniach pałacu dożów Wenecyi, śmierć znalazły.

Pokrewna z Darlingtonią jest Savracenia, spotykana na bagnach Ameryki północnej, sprawiających niejedno przykre złudzenie, bo gdy się wędrowcowi zdaje że widzi przed sobą otwarte miejsce, do którego pospiesza aby na suchej stanąć ziemi, wpada znowu jakby ze Scylli w Charybdę i napotyka nowe jeszcze głębsze bagno. Wszelako i te bagna mają swoją ozdobę. Przyroda przystroiła je w kwiaty najpiękniejsze. Liczne gatunki storczyków amerykańskich rosną tu obok innego dziwnego kwiatu: Kapturnika szkarłatnego (Savracenia purpurea), którego typ należy wyłącznie do Ameryki północnej. Kwiat ten otrzymał nazwę od swoich grubych liści, które na brzegach zrastają się tak; że każdy listek przedstawia rożek powabny niby róg obfitości. Zieloną powierzchnię rożka pokrywają szkarłatno-czerwone żyłki sztucznie rozgałęzione, które mogłyby służyć za wzór wyrobów odlewanych. Rożki te napełnione są najczęściej świeżą wodą, gdy woda bagien jest letnia i wstrętna. Linneusz był tego zdania, że woda zawarta w tych rożkach, służy ptakom dla ugaszenia pragnienia; w rzeczywistości zaś służy ona za przynętę i staje się powodem ich zguby.

We wnętrzu bowiem woreczka wprost nad otworem, znajduje się pas szeroki, pokryty sokiem miodowym, dalej zaś cała przestrzeń jest gładka i ślizga, owad też łatwo bardzo spaść może z pasu miodowego na dno wilgotne, a że kolce w postaci igieł, sterczą groźnie na całej powierzchni wewnętrznej woreczka, czynią zatem wyjście dla nieszczęsnej ofiary niemożliwem.

Sprytnie także łowi swe ofiary i Heliamphora, odkryta po raz pierwszy w 1838 roku przez niemieckiego podróżnika Schomburga w Guyannie angielskiej. Ma ona mnóstwo haków małych w ten sposób ułożonych na powierzchni wewnętrznej woreczka lejkowatego tej rośliny, że dają przystęp zwierzątkom pragnącym wody wypełniającej dno woreczka. Wszedłszy jednak już raz w pułapkę giną w niej bez ratunku.

W błotach południowo zachodniej części Nowej Hollandyi, rośnie Cephalotus, który przedstawia się nam w postaci mnóstwa czar okrągłych z prześlinemi, jakby rzeźbionemi żyłkami koloru purpury, z pokrywą, otaczających liść naokoło, gdyby na tacy; w płynie wypełniającym do połowy te czary, znajduje śmierć mnóstwo owadów.

Lecz najwięcej godna podziwu z tych roślin nosi nazwę Dzbanecznika (Nepenthes), imię to u Homera oznaczało niszczący wszelki smutek, rozpacz, niepokój, który piękna Helena podała w złotym kubku swemu mężowi. Nazwa Dzbanecznik pochodzi ztąd, że roślina ta zawiera źródło wegetacyjne, albowiem pochwy liściowe obejmując łodygę tworzą naturalny zbiornik wody — niby roślinną cysternę. Roślina ta znajduje się w lasach wilgotnych wysp Oceanu Indyjskiego, położonych na południe od równika, wyspy Madagaskar i Ceylon do Borneo, Nowej Gwinei i Nowej Kaledonii. Kto ją raz widział tylko w oranżeryi, ten nigdy nie zapomni z pewnością tych rozkosznych roślin pełzających, tych liści zielonych, które utrzymują się na długich gałązkach, na końcu zaś takiej gałązki, która obwija się w około gałęzi drzewnych, wiszą prześliczne cysterny koloru jasno zielonego z plamami purpurowemi.

Naczynia te napełnione są do połowy płynem przezroczystym, brzegi i pokrywa sączą z siebie sok miodowy. Smacznie, na pozór, sporządzają te rośliny ucztę dla owadów i w ubraniu świątecznem przyjmują gości, lecz zdradziecka to uczta Borgiów sporządzona dla niespodziewających się śmierci nieprzyjaciół. Powierzchnia wewnętrzna naczynia gładka i śliska, starannie jest wypolerowana woskiem niebieskawym; z powierzchni jej owady łatwo spadają na dno naczynia i w wilgoci zatrutej śmierć znajdują. Jeden rodzaj dzbanecznika posiada otwór naczynia uzbrojony w haki, z którego z trudem wydobyłby się nawet koliber; inne rodzaje posiadają podwójne naczynia, cienkie ich łodyżki z początku opuszczają się długą odnogą ku ziemi, na odnodze tej znajdują się znowu wzdęte kielichy, których purpurowe brzegi posiadają dwa skrzydła szerokie w kształcie grzebieni; lecz następnie łodygi wznoszą się na wierzchołek drzewa i spuszczają z gałęzi swe strojne naczynia przymocowane na długich odnogach; jakby w jednym i tym samym czasie rośliny te polowały na zwierzynę, pełzającą po zielości i latającą w powietrzu.

W zakończenie winienem dodać, że lubowniczki kwiatów pozbawiają się wielkiej przyjemności, nie zwracając uwagi na łowy i grabież rosnącej na naszych torfowiskach rosiczki. Chcąc ją hodować w pokoju, należy tylko położyć roślinę z mchem w którym rosną jej korzonki, na talerzu, utrzymywać wilgoć należytą, wystawiać roślinę od czasu do czasu na słońce oraz karmić owadami maleńkiemi. Zobaczymy natenczas świat inny, w którym zając poluje na myśliwego, owca pożera wilka. Zwykliśmy zapatrywać się na świat roślinny, jako na bezbronny przeciwko napaściom wszelkich zwierząt i myślimy że owady od gąsiennicy do poczwarki, od szarańczy do żuka postępują z nim bez litości. Tutaj zaś widzimy przeciwnie, że jedna z najdelikatniejszych roślin, w pełnem uzbrojeniu, sama występuje w szranki przeciwko swemu dziedzicznemu nieprzyjacielowi, i wprowadziwszy ofiarę w zasadzkę, nietylko ją zabija lecz i pożera.

Dlatego też, według mego zdania, za jedną z piękniejszych ozdób pokojowego aquarium, służyć mogą różnorodne rodzaje rosiczki. Nigdy ich tam jednak nie napotykałem, chociaż przyjść rano nakarmić złote rybki pływające w szklannym rezerwoarze z wodą, rzucić w to miejsce także parę kawałków mięsa dla rosiczki, i widzieć z jakim apetytem ona je spożywa, to także widok wielce zajmujący.

KORESPONDENCYA ZAGRANICZNA

Lwów, marzec.

Czy Galicya zasługuje na ostre sądy? Fundacye stypendyjne. Szkoły we Lwowie. Szkoły fachowe. Wystawa etnograficzna w Kołomyi. *Spójnie.* Odczyty. *Nauka robót ręcznych kobiecych* p. A. Grzywińskiej. *Poezye Izy.* *Towarzystwo literackie.*

Porównywając stan rzeczy w Galicyi z tem, coby być powinno i nawet coby być mogło, łatwo do-

strzedz, iż braki są ogromne. Ale znowu, jeśli to co jest porównamy z tem, co było lat temu 18, każdy bezstronny przyznać musi, iż postęp jest olbrzymi. Zważcie tylko, w jakich warunkach była i jest dotąd biedna Galicya, weźcie na uwagę doktrynerstwo prewodyrów centralizmu, którzy znoszą wszelkie ograniczenia lichwy i inne opiekuńcze ustawy, nie oglądając się na stan krajów składających monarchią a pojmiecie, jaki powstał u nas zamęt, jakie trudności spotkali ludzie pragnący społeczeństwo nasze uratować od prawdziwej zguby. Rozpoczęto więc prace w różnych kierunkach naraz; szło to i idzie koszlawo, ale czyż dziwić się można, że człowiek, co przez 6 miesięcy np. ma nogi związane, utyka, gdy nagle mu je rozwiążą. Jednym z najważniejszych błędów naszej prowincyi było to, że się dała porwać spekulacyom giełdy wiedeńskiej, że złakomiona łatwym i znacznym zyskiem kupowała papiery przedsiębierstw obrachowanych na oszustwo i nie opartych na niczem. To też jedna i druga panika giełdowa zrujnowała mnóstwo ludzi, i we wschodniej Galicyi, np. $^1/_3$ część majątków przeszła w ręce cudzoziemców.

Jakkolwiek wydział krajowy naraża się na zarzuty czasem słuszne, zrobił jednak względnie bardzo dużo. Kraj był bez dróg oprócz 3 czy 4 gościńców strategicznych; dziś ważniejsze punkta są połączone bitemi drogami, postawiono wiele mostów; szpitale doprowadzono do dobrego stanu. Gminy miały fundusze, które się marnowały w rękach nieoględnych wiśniaków, starano się uratować co było można, pozakładano z nich kassy zaliczkowe. Założono mnóstwo szkółek wiejskich i pobudowano odpowiednie pomieszczenia; z bardzo szczupłego budżetu krajowego wspierano wszelkie zakłady i przedsiębierstwa użyteczne, słowem we wszelkich kierunkach społecznego życia uczyniono tyle, na ile środki pozwalały. Niedawno utworzono kuratoryą do spraw przemysłu domowego, przyjęto szkołę rolniczą Dublańską na fundusz krajowy, przyczyniono się do założenia szkół koszykarstwa, garncarstwa, kamieniarstwa o czem po szczególe w właściwym czasie napiszę. I tak bym długą mógł spisać listę przedsięwziętych prac wielkiej doniosłości.

Prywatna inicyatywa nie drzemała także. Spojrzyjcie, ile towarzystw żyje i pracuje, chociaż nie zawsze z szczęśliwym skutkiem, ile zrobiono prób, ile wysileń! Ależ przy ogólnej nędzy, trudno więcej wymagać. Niepowodzenie z powodu niedostatku zniechęca wielu, upada rzecz jakaś, wszakże po pewnym czasie ktoś inny ją podejmuje i pomimo trudności prowadzi. Nie miejcież więc tak złego o nas wyobrażenia. I my powoli podrosniem, wzmożemy się i przestaniemy być Golicyą i Glodomeryą, pełną zarozumiałych Golicyonerów, źle wychowanych hrabiąt, powiatowych wielkości, i żadnym językiem dobrze niemówiących osobników.

Nie myślcie jednakże, żebym, podobien do owej liszki, zamierzał wszystko chwalić. O ile będę umiał przedstawię jasne i ciemne strony naszego życia. A zacznę od cyfr, aby pokazać, że obrona moja jest słuszna. Chcecie wiedziéć, jaka jest mimo przerażającej biedy, ofiarność Galicyi? Rzućcie okiem na stan stypendyjnych fundacyi: jest już weszłych w życie 148 w kapitałach przynoszących 100,750 złr. rocznie i dających utrzymanie 676 uczniom; 28 fundacyi o kapitale 55,000 złr. jeszcze z różnych powodów nie weszło w życie. Wiele jest jeszcze kapitałów niezrealizowanych i których wysokości nie znamy, ale niektóre są znaczne. Niedawno naprzykład p. Duchiński, właściciel łazienek we Lwowie, zapisał przeszło 100,000 złr. na kształcenie rzemieślników. Oprócz tych fundacyi będących pod zarządem wydziału krajowego lub namiestnictwa, mnóstwo jest stypendyów, zapomóg, wsparć, zasiłków i t. p. zostających w rozporządzeniu dyrekcyi szkół, rad powiatowych, miejskich i gminnych. 33 z nich ma 158,174 złr. kapitału zakładowego. Dodać tu należy bursy bardzo liczne, jedne stały mające fundusz, inne żyjące z roku na rok, groszem zbieranym przez osobne komitety lub towarzystwa. Wszakżeż to wiele!

Miasto nasze, musimy to przyznać, cieszy się radą miejską, której połowa przynajmniej składa się z członków bardzo zacofanych i wierzących w zasadę Jego Ekscelencyi Grocholskiego: *niech będzie jak bywało!* ustępuje jednak namowom lepiej pojmujących potrzeby stolicy. W r. 1879 założono 8 klassową wydziałową szkołę żeńską, 1 szkołę ludową imienia Czackiego i przyjęto na etat gminy 2 szkoły ludowe imienia Piramowicza i Konarskiego. W roku 1877 było w szkołach miejskich 73 klass, w 1878 już 78, a w 1879, 82 klass a z początkiem roku szkolnego 1879/80, 102! Naturalnie nie liczymy tu 4 gimnazyów i szkół fachowych, seminaryów nauczycielskich i t. p.

W przeszłym miesiącu delegowni z wydziału krajowego, izby handlowej, rady miejskiej i namiestnictwa, obradowali nad założeniem szkoły garncarstwa we Lwowie, niższego kursu piwowarstwa i gorzelnictwa w szkole Dublańskiej i nad utworzeniem takiegoż wyższego kursu w szkole politechnicznej Lwowskiej. Otworzono również w Brodach zaczątek szkoły dla Chmielarzy; na wystawach bowiem zagranicznych chmiel galicyjski uzyskał ogólne pochwały. Nadto postanowiono starać się u Sejmu o środki dla założenia szkoły snycerstwa w Brzozdowicach pod Bobrką i dyrekcyę oddać prof. szkoły politechnicznej p. Marconiemu.

Wystawa etnograficzna mająca się odbyć w Kołomyi od 15 do 30 września tego roku znajduje ogólne poparcie i powodzenie jej prawie zapewnione. Ma ona na celu nietylko względy naukowe, ale ekonomiczne; da bowiem poznać dokładnie przemysł domowy naszego ludu, a więc środki podniesienia ogólnego dobrobytu.

W tym kierunku idzie nowo założone towarzystwo: „*Spójnia*“, która sobie wzięła za zadanie podnieść przemysł krajowy i wyrugować fabrykaty obce; zawsze drogie a najczęściej liche. „*Spójnia*“ ma zamiar urządzić także wystawę wyrobów ślusarskich, kowalskich, kotlarskich, bronzowniczych, blacharskich i stolarskich. Wydaje ona dziennik tegoż nazwiska, aby dać poznać przemysłowcom potrzeby konsumentów, a konsumentom wyroby krajowe.

W ubiegłym miesiącu odbywały się walne doroczne posiedzenia różnych towarzystw, ale chciałbym dotknąć jeszcze umysłowego ruchu w mieście, na póżniej więc odkładam sprawozdanie z naszych prac na polu ekonomicznem.

Publiczność nasza, ciężko mi to wyznać, nie bardzo się kocha w pracach umysłowych. Mężczyźni, po zepchnięciu pracy dziennej na kawałek chleba, jak też niepotrzebujący żadnej pracy, oddają się w *mieszczańskiem kassynie i w szlacheckim* (sic!) studyom matematycznym, rachunkowi kombinacyi, prawdopodobieństwa i różniczkowemu: w pierwszem kassynie w postaci preferansa, wista i taroka, w drugiem przybywa *maczek*. Reszta płci szpetnej bada piwo pilzeńskie i okocimskie. Mała garstka zajmuje się książką.

Płeć piękna, jakkolwiek do tej małej garstki należy, w pewnej jednak części nabywa nauk z tym celem z jakim kupuje, kokardki i koronki a wszelkie umysłowe zajęcia traktuje według mody. Tego roku nie było w modzie uczęszczać na odczyty (na których oko ludzkie nie dojrzy mężczyzny), sala więc świeciła po większej części pustką. Odczyty jednak nęciły celem, przedmiotami i imionami prelegentów. *Towarzystwo pedagogiczne* urządziło szereg 20 zajmujących bardzo wykładów; *Towarzystwo politechniczne* na dochód głodem dotkniętych Szlązaków 6; *Towarzystwo hydropatów* 8. Nie wyliczam treści bo list się zbyt przedłuża, a muszę posłać Czytelniczkom Tygodnika wiadomość o bardzo pożytecznej książce. W programach naszych szkół roboty ręczne są przedmiotem obowiązkowym; dlatego p. Aniela Grzywińska nauczycielka robót w Lwowskiem seminaryum nauczycielskiem żeńskiem, opracowała podręcznik szkolny: *Nauka robót ręcznych kobiecych*, metodycznie ułożona z 2 tablicami litogr. a 128 rysunkami. Książka tania (1 złr.) a sądzimy przydać się może wszystkim paniom, bo sposób wykładu poparty rysunkiem pozwoli każdej nauczyć się wszelkich robót drutowych, szydełkowych i t. d.

Ograniczając się do ostatniego tylko miesiąca, nie wspominam o innych dziełach, które się ukazały we Lwowie, tem więcej że są prawie wszystkie zbyt specyalne. Niewolno mi wszakże nie zalecić książeczki pod tytułem *Poezye Izy*. Będziemy dyskretni i nie zdradzimy nazwiska młodej panienki kryjącej się pod pseudonimem *Izy*. Ale powiedziawszy że to panienka, oceniliśmy i jej utwory. Przedziwna świeżość, wdzięk, szlachetny nastrój i barwne, świetlane obrazy, jakie przedstawiają się oku patrzącemu przez kryształowy pryzmat młodości na ludzi i przyrodę, oto zalety, rzadkie już dzisiaj, lwowskiej poetki. Z pierwszych jej kroków wnioskując, można rokować przyszłość temu kwiatkowi, który dziwnym przypadkiem wyrosł na dość oschłej chłodnej i zobojętniałej glebie naszego społeczeństwa.

Na zakończenie donoszę o zawiązanem świeżo *Towarzystwie literackiem*. Jak dotąd odbyło się już kilka posiedzeń, ale tylko poufnych pod nazwą *zebrań koła*. Statut bowiem nie jest spisany a więc nie ma urzędowego potwierdzenia i urzędownie Towarzystwo nie istnieje. Zbliżenie się i wzajemne zapoznanie ludzi pracujących na polu piśmiennictwa i nauki, doprowadzi dopiero do dokładniejszego określenia celów Towarzystwa, do zrównania różnie w zapatrywaniach się na nie i do spisania statutu, coby dziś było prawie niemożliwe. Na pierwszych posiedzeniach odczytano kilka rozpraw, podniesiono parę ważnych kwestyi i zajęto się, na listowne wezwanie Kraszewskiego, ułożeniem projektu statutu *Macierzy polskiej*. Trzeba znać stan rzeczy na miejscu, aby ocenić ile *koło literackie* może oddać usług we Lwowie, gdzie słowo pisane straciło wszelką powagę i znaczenie.

SKOWRONEK.

(Podług Schulzego).

—Powiedz, skowroneczku, wzbiwszy się nad sioło,
Czemu wyśpiewujesz tak wdzięcznie, wesoło?
—Śpiewam tak wesoło bo słoneczko świeci,
Strumyk pomrukuje, świat się cały kwieci,
Motyl się kołysze nad kwiatu kielichem,
Pszczółka, lecąc, szumi przy gaiku cichym;
Cieszy mię me życie, cieszy świat wspaniały,
A że mi tak błogo śpiewam z piersi całej.

Józef Chmielewski.

Przegląd literatury zagranicznej.

Nowe dzieło Aleksandra Dumasa

O ROZWODZIE

La question de divorce.

Francuzcy pisarze w ogóle prawie posiadają wielki talent, przedstawiania zajmującego rozpraw, dotyczących przedmiotów najbardziej poważnych. Mistrzem zaś na tem polu jest niewątpliwie Aleksander Dumas, którego opracowania dotyczące rozmaitych zagadnień społecznych, mają przywilej zwracania na siebie ogólnej uwagi, a tem samem zyskiwania szerokiego koła czytelników. Poważni krytycy, dla których ustalona zwyczajem forma utworów literackich, jest ostatnim wyrazem estetycznym, karcą surowo Dumasa, za samowolne przekraczanie takowej. Ogół jednak czyta z zajęciem prace potępione przez tak zwane powagi naukowe. Nie dziwmy się podobnej sprzeczności: przecież i my bylibyśmy pozbawieni arcydzieł naszych poetów, gdyby ogół chciał był powodować się zdaniem słynnych w swoim czasie redaktorów warszawskich. Dziwne są koleje sławy ludzkiej: lekceważeni kiedyś Malczewski i Mickiewicz na równi z Homerem, żyją i żyć będą na wieki, ówczesni zaś prawodawcy na polu nauki umarli jeszcze za życia. Nie idzie wcale za tem, aby Dumasa należało zaliczać do liczby gieniuszów: daleko mu do tego. W każdym jednak razie posiada talent niepospolity, a przytem wielką odwagę okazywaną w przyoblekaniu swych pomysłów w formę sobie tylko właściwą. Inna jeszcze właściwość znakomitego pisarza. Jest on prawdziwem wcieleniem ducha francuzkiego, lubiącego załatwiać sprawy wesołe poważnie, a poważne żartobliwie. W niektórych jego komedyach znajdujemy ustępy, którychby się nie powstydził jeżeli już nie kaznodzieja, to przynajmniej profesor moralności; prace znów poważne przepełnione są dowcipami i żywem dramatycznem przedstawieniem.

Przymioty te, a wedle niektórych krytyków, wady, zarysowane zostały ze szczególną siłą w ostatniej pracy wydanej pod tytułem: *La question de divorce*. Sprawa niewątpliwie wielkiej wagi, obchodząca zarówno prawodawstwo jak religią, moralność i politykę. Autor w opracowaniu swem, staje na wysokości rachującej się ze wszystkiemi temi względami; przywołując nadto do pomocy prawdziwie dramatyczne przedstawienie.

W zapatrywaniu na kwestyą rozwodów, chętnie postąpilibyśmy wedle wzoru danego przez doktora molierowskiego. Powiedział on: jedni mówią tak, drudzy mówią nie, a ja nie mówię ani tak ani nie.

Rozwiązanie tej zagadki zależnem jest od bardzo wielu okoliczności, już nietylko rodzinnych ale i ogólnych narodowych. Jeżeli w jednych narodach targnięcie się na węzły rodzinne, byłoby niewątpliwie świętokradztwem, prowadzącem społeczeństwo do moralnego rozkładu; w innych znowu rozwód może być uważany za owo złe konieczne, zapobiegające gorszym jeszcze następstwom.

Z tego właśnie stanowiska p. Naquet deputowany francuzki, domaga się we Francyi zezwolenia na rozwody, jako środka zdolnego zniweczyć ujawniane coraz bardziej na powierzchni narodu francuzkiego zarody zgnilizny moralnej. Moralista francuzki żyjący sam w niezgodzie ze swą małżonką, z powodu różnic religijnych, z wielkiem przejęciem i gorliwością usiłuje rozkrzewiać właściwe sobie wyobrażenia. Znalazł jednak silnych przeciwników, jak się można domyśleć, w duchowieństwie francuzkiem. Znakomici kaznodzieje i pisarze religijni, wystąpili z niezaprzeczonym talentem i nauką w obronie węzłów rodzinnych.

Walka trwała dość długo, z wielkiem ogółu zajęciem, w Paryżu jednak tak jak we wszystkich wielkich miastach, doznane wrażenia zacierają się szybko; strudzona uwaga jednym przedmiotem zwróciłaby się chętnie w inną stronę i zostaliby w szrankach sami zapaśnicy, gdyby nie wystąpienie Dumasa które ożywiło spór na nowo, obudzając ciekawość nawet w osobach dotychczas obojętnych.

Damy choć pokrótce zarys opracowania.

Przedewszystkiem powieściopisarz francuzki, jak dzielny zapaśnik, wybiera godnego siebie przeciwnika. Postanawia stoczyć walkę z księdzem Vidieu, doktorem teologii członkiem akademii, autorem wielce poważnego dzieła, wydanego pod tytułem Rodzina i Rozwód. Dzieło to napisane poważnie, czytanem było przez niektórych, Dumas postanawia być czytanym przez wszystkich, i w tym celu używa do pomocy środków, mających na celu wytworzenie jak największej rozmaitości. Opera przeplatana jest baletem, dla wypoczynku umysłów strudzonych muzyką: Dumas dla utrzymania w równem zawsze natężeniu uwagi czytelników, dotyka najrozmaitszych kwestyi ubocznych, zawsze z życiem i dowcipem. Nie dosyć na tem, wprowadza na scenę rozmaite osoby, jakby układał rzeczywisty dramat. Wszystko zaś przyoblecznoe zostało w formę listu do księdza Vidieu. Rozumowanie pisarza francuzkiego, mające pokonać upartego teologa bywa zawsze krzykliwe, niezawsze przekonywające. Cóż naprzykład powiedzieć o takich wywodach:

„Spostrzegamy tłum ludzi, mówi on, otaczający dziewięć trupów. Cóż to są za trupy? To nieszczęśliwa matka mająca łotra męża zadusiła siebie i swoje dzieci czadem węgli, aby uniknąć strasznych męczarni głodu. Bez ciebie księże dobrodzieju znalazłaby drugiego męża, a ośmioro jej dzieci drugiego ojca.

Zaiste potrzeba być nadzwyczajnie śmiałym, aby podobny argument stawić bez zająknienia.

Inne wypadki zaczerpnięte z życia są również prawdopodobne.

Główne jednak pole walki zawarte jest w obrębach starego i nowego Testamentu. Dumas sięga aż do życia patryarchów ukazując nam z zadowoleniem Jakóba poślubiającego Liją zanim otrzymał rękę ukochanej Racheli, co ostatecznie go nie zadowolniło bo miał jeszcze cztery żyjące żony. Abraham nie był lepszy ale jeszcze gorszy. Jak widzimy kwestya przybiera niespodziane rozmiary, jakby chodziło nie o rozwody ale o wielożeństwo.

Dumas wykłada ustępy pisma Ś go, ucząc księdza Vidieu w jaki sposób należy pojmować takowe.

Jest on wprawdzie wolnomyślnym libre penseur, ale nie lęka się stoczyć walki teologicznej. Nieprzerwany związek pierwszej pary ludzkiej osadzonej w raju, tłomaczy po swojemu: Adam dlatego nie rozwiódł się z żoną po grzechu pierworodnym, ponieważ nie było innej kobiety, mogącej zastąpić doданą mu towarzyszkę, gdyby nie to, smutny byłby los Ewy. Nowy testament a szczególniej listy Ś-go Pawła nastręczają większą trudność dla rozbioru krytycznego, czegóż jednak nie zwycięży człowiek przedsiębierczy i pewny siebie? Nie mogąc stoczyć bitwy wielkiej można prowadzić wojnę podjazdową. Taką właśnie drogę obrał autor dając długi szereg rozwodów głośnych potwierdzonych przez kościół.

Najsłabszą jednak stroną opracowania Dumasa, są ustępy w których występuje jako prawodawca i moralista. Objawia na tem polu wprawdzie obszerne wiadomości, przebiegając prawodawstwa wszystkich ludów tak ucywilizowanych jak barbarzyńskich, dochodzi jednak do najbłędniejszych wniosków.

Niewiara małżeńska karaną jest w najrozmaitszy sposób, pod różnemi stopniami szerokości i długości geograficznej. Począwszy od strat majątkowych i mniej więcej długiego więzienia, przekształca się aż do kalectwa, urżnięcia nosa, lub obdarcia żywcem ze skóry. Najsurowszym okazał się niezaprzeczenie sam Dumas, zalecając w książce przez siebie napisanej *l'homme femme*, zabicie bez najmniejszej litości niewiernej żony. Wszystkie te kary są prawdziwą plagą rodu ludzkiego, a nie miałyby miejsca, jak to Dumas twierdzi z całą pewnością, gdyby rozwody nie były wzbronione. Otóż w tej mierze autor popełnił dziwną w swoim rodzaju pomyłkę, szukając źródła złego w przepisach kościelnych nie zaś w namiętności właściwej sercu człowieka. Pomijając kwestyą sakramentu, patrząc na rozwody jedynie ze stanowiska moralnego, były one niewątpliwie pokrywką legalną zepsucia, nader szkodliwego w swych skutkach dla rodzaju ludzkiego.

Namiętności właściwe sercu człowieka, jeżeli nie są ujęte w należne karby, pochłaniają wszystkie siły człowieka, trawiąc je z coraz bardziej zwiększaną siłą. Co nas dzisiaj zajmuje jutro nudzi, każdą zmianę witamy z upodobaniem, czyż jednak można tworzyć z tych przelotnych zachcianek zasadę do życia prawidłowego. W tym razie prawodawcy różnych narodów, starali się znaleźć środek zapobiegający szkodliwym następstwom słabości ludzkiej.

Ustanowioną więc została nierozerwalność małżeństwa, aby zniweczyć w zarodzie wszelkie pokusy zmierzające do osłabienia rodzinnego węzła. Człowiek może znaleźć szczęście na ziemi nie gdzieindziej, jak tylko w pełnieniu obowiązków, od których nikt nie jest wolnym. Rozwinięte zbytnio w sercu naszem namiętności, strącają nas z tej drogi, potrzeba z niemi walczyć ustawicznie, a tem samem nie należy niweczyć instytucyi wspierających nas na tej drodze. Prawdę tę odczuwa wiele umysłów.

Mimo wielkiego pociągu do wolności, znaczna liczba publicystów republikańskich we Francyi staje po stronie nierozerwalności małżeństwa. Bezwątpienia prawo takie jest dotkliwem dla wyjątków; ale ogół odnosi niezaprzeczenie wielkie korzyści moralne. Jednostka musi cierpieć dla dobra powszechnego i wtenczas dopiero uszanowane być mogą jej prawa do zerwania nieznośnego jej węzła, skoro przyjęty rozwód jako prawo będzie wyrazem koniecznej potrzeby, a nie pokrywką legalną rozpasanej namiętności. W miarę jednak naszego doskonalenia się wielkie zapytanie czy rozwody nie będą zniesione, tak jak w niektórych krajach zniesiona jest kara śmierci, z powodu braku winowajców zasługujących na takową. W obecnym wieku swobodny stosunek młodzieży płci obojga, daje sposobność dokładnego poznania się wzajemnie, rozwijający się coraz bardziej rozum góruje po nad namiętnością, a w takiem położeniu epoka Werterów chcących zakłócać pokój rodzin, przeminęła raz na zawsze. W dawnych czasach skoro rodzice łączyli dziatki swoje nie pytając o ich zezwolenie, brak rozwoju indywidualnego przyczynił się wielce do utrzymania zgody w stadłach małżeńskich. W miarę jednak jak jednostka poczęła się domagać praw sobie należnych, nastąpiła konieczna zmiana w obyczajach, nastąpiło wielkie zepsucie,

zarysowane najjaskrawiej podobno we Francyi i w Polsce.

Były to złote czasy dla spraw rozwodowych, dotychczas pozostało o nich wspomnienie w kongregacyi rzymskiej, miłość męża dla żony i naodwrót zaliczone były do starych przesądów, świadczących źle o wartości człowieka. Okres tyle smutny przeminął, dzisiaj miłość i zgoda w rodzinach uważane są za największe ich zalety. Nie wywołujmy do czasu przynajmniej licha, kiedy licho śpi. Jeszcze mamy zrobić kilka kroków naprzód, zanim dojdziemy do należytego udoskonalenia, pozwalającego patrzeć obojętnie na ogłoszone prawo o rozwodach.

Przegląd literacki.

Meleszkowie i *Pani Borejszyna*, dwie powieści p. *Zbigniewa* Warszawa 1880 r.

Pani Marya Sadowska, która pod pseudonimem Zbigniewa, przez takie powieści jak: *Oksana*, *Niecnota*, *Pamiętniki muchy*, *Rocznica* i t. d. zjednała sobie zaszczytne stanowisko w naszej belletrystycznej literaturze, obdarzyła nas w ostatnich czasach dwoma powiastkami, które obecnie w jednym tomie ukazały się w handlu księgarskim pod tytułem wyżej wymienionym. Obadwa te utwory, osnute na tle historycznem z epoki Stanisławowskiej, chociaż każdy z nich stanowi sam w sobie pewną całość, są jednak dopełnieniem jeden drugiego, albo raczej, drugi jest dalszym ciągiem pierwszego.

Niezaprzeczony i świetnie rozwinięty talent pisarski autorki, uwalnia nas od pewnej względności, czy oględności w wyrażeniach, które właściwe są tylko, gdy się mówi o początkujących, po raz pierwszy występujących pisarzach. Otóż otwarcie powiemy, że te dwa utwory szanownej autorki zawierają w sobie wszystkie przymioty i wszystkie wady, nieodłączone zwykle od małych powiastek zwanych szkicami, zarysami, albo też, chociaż niewłaściwie, nowellami.

Pomimo ożywionego wszędzie stylu, pomimo urozmaiconej, niekiedy za często, formy, pomimo dosadnie narysowanych niektórych postaci wchodzących do powiastki, pomimo wreszcie wybornych scen silnie oddziaływających na wyobraźnię czytelnika; psychiczna strona zawsze pozostawia tu wiele do życzenia, jako niedostatecznie wymotywowana i uwydatniona. Kilka frazesów od niechcenia rzuconych nie daje czytelnikowi jasnego o rzeczy wyobrażenia. Pojmujemy dobrze, iż w zakresie małej powiastki, nie podobna konsekwentnie przeprowadzić wszystkich właściwości charakteru chociażby tylko główniejszych postaci. Ztąd przeskoki i niespodzianki, zakrawające na igraszkę z czytelnika, który nie wie, czy głupiec nie wykieruje się w końcu na rozumnego człowieka, a człowiek cnotliwy nie okaże się w rezultacie oszustem oszukującym siebie i drugich. Zdarza się to w życiu, więc może i w powieści, ale zależeć winno od pewnych danych i uwydatnionych przyczyn, nie zaś od zmiennej fantazyi autora, który naszkicowawszy z lekka jaką postać, sam jeszcze nie jest pewnym, czy wykończają ją i nadając jej ciało i szaty, zrobi z niej anioła czy diabła.

Uwagi te nastręczył nam kasztelan Meleszko: butny, próżny, potem głupi i niedołężny, a w końcu prawie święty! Powołując do życia przeszłość, musiała autorka mieć pewne materyały, które spożytkowałaby właściwie, gdyby nakreśliła obraz obszerniejszych rozmiarów, wtedy kasztelan byłby żyjącą osobą, nie zaś maryonotką, byłby tem, czem był istotnie, czem być musiał pod wpływem takich lub innych okoliczności zewnętrznych lub pobudek wewnętrznych.

Toż samo da się powiedzieć o jego córkach. Dla czego Marya i Karolina taki kontrast stanowią? Albo też i bracia Sołłohubowie? Bez ważnych zapewne psychicznych powodów nie przekształcili się na takich dziwolągów. Charakter syna jednego z nich, Gerarda, chociaż szlachetny ale zagadkowy i nie dosyć rozwinięty. O innych osobach wchodzących do tych powiastek, nie wspominamy, znamy je tylko ze strony zewnętrznej. Widzimy je, jak mówią i działają; ale nie znamy ducha, który niemi kieruje. Jedna tylko postać poety Węgierskiego w powieści zatytułowanej „Pani Borejszyna“ wybornie się autorce udała. W kilku scenach odmalowała go nam takim, jakim go późniejsza bezstronna krytyka przedstawiła.

W ogóle, duch ożywiający dwór Stanisława Augusta przedstawiony nader trafnie, sądząc według tego, co nam podają owoczesne pamiętniki kreślone ręką ludzi różnych przekonań etycznych i politycznych. Ale tu widoczna ułomkowość: czy autorka nie chciała, czy nie mogła dotknąć się rzeczy ogólniejszego znaczenia? Wszak to było *wczoraj* co *dziś* sprowadziło! a w każdym razie wytłomaczyłoby nam w danych powiastkach niejedną problematyczność.

J. Pracki.

Przyjaciele Hioba, komedya w dwóch aktach, przez Adama Asnyka (El-ego).

Biblijny *Hiob i komedya!* to zestawienie wydaje się nam tak dziwnie, iż przypisać je możemy jedynie fantastycznej zachciance znakomitego poety, któremu widocznie bardzo się podobał ten rażący kontrast. Zresztą cały, prześliczną polszczyzną napisany ten utwór, wcale nie jest komedyą, gdyż nie posiada jej warunków, jest raczej dość zręcznem połączeniem kilku scen dyalogowanych, które łzę prędzej, niż uśmiech wywołać są zdolne.

W *tej* zatem *komedyi*, która oprócz tytułu nic nie ma wspólnego z biblią, uwydatniony jest dość zwykły fakt pomiędzy artystami i poetami w ogóle; gdy ich talent zyskał za pierwszem wystąpieniem rozgłos i uznanie, otacza ich wnet cały rój satellitów płci obojga, najczęściej ze sfer zamożnej arystokracyi i tych wszystkich, co chcą uchodzić za znawców i protektorów sztuk pięknych. Lecz niech zblednie gwiazda takiego wybrańca niebios (mówiąc dawnym stylem), niech go siła twórcza zawiedzie, albo też niech przypadnie na niego owa walka wewnętrzna, w którą tak często popadają ludzie bujnej wyobraźni, walka zacięta, trwająca czasem dość długo, z której albo wychodzi zwycięzcą, opromienionym nową chwałą, albo, jak ów Hipolit Cyganek pana Asnyka, spada bardzo nizko, gdy w szale pijaństwa szuka zapomnienia trosk i artystycznych i powszednich. O! wtedy, mniemani przyjaciele i adoratorzy omijają go zdaleka, a jeźli go spotkają i odwiedzą, nie szczędzą przestróg, jednostronnych ogólników, a nawet morałów, pochodzących naturalnie ze szczerej przyjaźni, a nikt ani pomyśli pośpieszyć mu z pomocą, a przynajmniej podzielić się z nim, jeżli nie workiem, to współczującem sercem. Szczęśliwy, nie zginie jeszcze gdy go nie opuszcza anioł w postaci kochającej kobiety. Takim aniołem dla artysty walczącego z sobą z niedostatkiem i z przyjaciołmi, jest to jego żona, która pomima rad owych przyjaciół nie opuszcza ukochanego, lecz mężnie stawia czoło przeciwnościom, gotowa z nim podzielać jego dolę i niedolę.

Mały ten utwór naszego poety, tak jasny, czysty i szlachetny tendencyą, miłe na czytelniku, a zapewne i na widzu czyni wrażenie. Gdybyśmy wszakże pisali urzędową recenzyę, to radzilibyśmy autorowi, aby całą ósmą scenę, aktu drugiego skrócił nieco, gdyż Hipolit za długo i nie w porę przemawia *pro domo sua.*

J. Pracki.

Nowe wydawnictwa.

Dzieła Juliana Bartoszewicza. W dalszym ciągu tego pięknego wydawnictwa wyszedł tom VII obejmujący bardzo ważne Szkice z dziejów Saskich obejmujące 13 urywków z dziejów politycznych i obyczajowych tamtej epoki. Autor daje w nich obraz sejmikowego życia, opisuje Grandmuszkieterów Augusta II. Kompement w Warszawie w roku 1732. Sprawę Karwickiego, Pana Bystrego, Dzieje niewiasty polskiej, Koronacyą obrazów świętych, Ignacego Bohusza, Pobyt Karola XII w Warszawie w r. 1702. Ks. Wincentego Santini nuncyusza w Polsce w latach 1722 i 1728, wreszcie daje opis Warszawy w roku 1705 i systematu Karwickiego w roku 1706. Wszystkie te prace zalecają się niezmiernem wczytaniem się w stare papiery i dokumenta, i obfitością nagromadzonych szczegółów.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Justynie W. we Włocławku. Prosimy o przysłanie gotowego już ogłoszenia o nauce koronek irlandzkich i warunkach przyjmowania uczennic a natychmiast zamieścimy je w Tygodniku. Ułożone w Redakcyi mogłoby być niedokładne, i tym sposobem nie odpowiedziałoby swemu przeznaczeniu.

Panu K. M. w Stawropolu. Baśnie wyczerpane: druga książeczka wysłaną została.

Panu A. K. w Wilejce. Pisma oba zostały zaprenumerowane a nadesłane wierszyki przeznaczono już do druku.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 1 Апрѣля 1880 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Dodatek z powieściami do Tygodnika Mód Nr. 16 r. 1880.

SAWANTKA.

przez

mistres Annie Edwardes

przekład z angielskiego

przez J. B.

(Ciąg dalszy).

— Trudno po trzechletniem rozłączeniu oznaczyć dokładnie kolory i cienie, mówił patrząc nie na fotografię narzeczonej, ale na ożywioną i pomięszaną twarzyczkę pani Chester, którą poznał wczoraj dopiero, a już na wpół jest w niej zakochany.

— Mówiono zawsze że miss Hardcastle jest blondynką, ale tak nie jest, pani to jesteś blondynką w całem tego słowa znaczeniu. Jest ona raczej... A! gdyby było dość widno, chciałbym teraz zrobić portret pani... zwróć pani główkę trochę profilem, — ot tak — i korzystając z przywileju artystów, Severn dotknął ręką jedwabnistych jej warkoczy.— Wszak zechcesz pani pozować jutro?

— Zdaje mi się że ma ciemne oczy; podoba mi się fizyognomia korrespondentki pana, sir Severn; wyraz jej ust wzbudza zaufanie. Pomimo że tak strasznemi barwami odmalowałeś mi pan *sawantki*, zdaje mi się że nie bardzo obawiałabym się poznania jego narzeczonej.

Miriady gwiazd jaśniały na niebie, gdy nareszcie sir John Severn i pani Chester pożegnali się przy furtce ogrodowej. Złotawy odcień znikł ze skał i wybrzeży morskich; miły zmrok roztoczył się zwolna po nad piaszczystemi wzgórzami, po nad gajami i szpalerami ogrodu, wśród których ptaszęta zasypiały w swych gniazdach. Uszedłszy ze sto metrów, sir Severn się odwrócił, i pomimo zmroku dostrzegł postać kobiecą którą poznałby wśród tysiąca, rysującą się pod portykiem. Widząc że patrzy na nią, zawahała się chwilę, potem posłała ostanie pożegnanie i weszła do domu

Żywa wyobraźnia Severn'a, nadała temu pożegnalnemu ruchowi jakieś czułe znaczenie.

„Narzeczona pana, miss Hardcastle“ słowa te wypowiedziane przez Dafne Chester, dotąd brzmią wyraźnie w jego uszach, ale nader niemiłe wywierając wrażenie.

VII.

Sen.

— Tak, tak, babka jego po matce była niezawodnie z domu miss Clavering de Logan, rzekła stanowczo miss Izabella Vansittart; a zatem współdziedziczką dóbr Logan i zarazem słynną pięknością. Kochała się ona w markizie de Valmont, który starał się o nią i został zabity w pojedynku, przez znanego pułkownika Butler'a. W sześć miesięcy później, zaślubiła Henryka Vansittart, kuzyna naszego ojca. W owym roku, — mówiła dalej miss Izabella przymrużając oczy aby lepiej przypomnieć sobie szczegóły, nie mające zresztą żadnego związku z naszą opowieścią,—miałam lat piętnaście i opuszczałam Edymburg udając się na pensyę do Bruxelli... Suknie robiła mi niejaka Kinloch... Kinloch czy Kinmaind... nie mogę sobie przypomnieć nazwiska, ale pamiętam dobrze iż mieszkała w którejś z alei Lawn Market... Tak, tak, w sześć miesięcy po śmierci kochanka, Ellena Clavering poślubiła Henryka Vansittart... Przypominam sobie że byłam w teatrze, na benefisie sławnej Siddons, i tam pokazano mi młodą parę. Siddons grała wtedy rolę mistres Baverley w *Szulerze*. Wszak pojmujesz, Teodoro, uważasz co mówię?... ciotka tego młodego sir Severn'a, była żoną naszego kuzyna.“

Pomimo ciepłego, pogodnego czerwcowego wieczoru, pozapuszczano rolety i zapalono lampy w saloniku fermy. Ciocia Hosia milcząc robiła pończochę, usta jej przybrały wyraz smutniejszy jeszcze niż zwykle. Starsze dwie siostry z wielkiem zajęciem grały w triktrak, na czem zwykle spędzały wieczory.

— Czy słyszysz, Dafne, zawołała miss Teodora do wchodzącej do salonu pani Chester według genealogii Izabelli, możemy wykazać niejakie pokrewieństwo z twoim bohaterem. Zawsze jest pięknym, kto pięknie postępuje; więc choć sir John Severn jest zupełnie brzydki, przecież nie ulega zaprzeczeniu że co się tycze Pawełka, okazał wielką przytomność umysłu. Tak, przytomność umysłu, nic więcej... boć przecież nie można dopuścić śmiesznego przypuszczenia, żeby pod memi oczami, jakiekolwiek niebezpieczeństwo mogło zagrażać Pawełkowi.

Nie ma kobiety na ziemi któraby uznawała się za większą grzesznicę, jak miss Teodora gdy w kościele odmawia z książki modlitwy — ale przyznać się że zasnęła wśród białego dnia, co możnaby przypisać na karb starości — takie wyznanie przechodzi jej siły moralne.

— Co! brzydki! zawołała z największem oburzeniem Dafne, a ciocia Hosia jej zawtórowała: — sir John Severn brzydki!...

— Brzydki, bardzo brzydki! rzekła znów miss Teodora: można powiedzieć że nie ma żadnych rysów, żadnego profilu, jak mówił biedny nasz tatko. Widząc go dziś po południu pracującego w polu, mimowolnie pomyślałam że jest jakby stworzony do takiej pracy; ale bywają gusta, dla których wielki mają urok, młodość, żywość, cera nieco opalona od słońca.

Oczy Dafny zwróciły się ku ścianie na której wisiała fotografia naturalnej prawie wielkości, człowieka który miał profil i regularne rysy, fotografia Barrego Chester, zrobiona przed ich ślubem, gdy miss Teodora wychwalała arystokratyczny jego profil i mówiła z dumą o stosunkach z wielkiemi rodami w ogólności, a ze Stamers'ami z Warwickshire w szczególności. I odwróciła oczy od portretu z ostrym bólem w sercu, jaki budzi w niej każde wspomnienie jej małżeństwa.

— Sir John Severn posiada wzniosłe, szlachetne serce! odrzekła, a któżby mógł myśleć o rozmierzaniu profilu człowieka, który ocalił nam więcej jak życie, bo to co mamy najdroższego na ziemi... Sir John Severn stał mi się tak drogim jak tylko jakaś ludzka istota drogą stać nam się może!

— Hum! hum! odchrząknęła miss Teodora znacząco, poczem rzekła zwracając się do miss Izabelli: ty zadajesz, siostro, ja znów mam piątkę i asa.

— Tak, tak, mówiła miss Vansittart, trzymając niedbale trąbkę w swych pomarszczonych ale arystokratycznych rękach: pamiętam dobrze w którym to było roku, ponieważ wtedy właśnie oddano mnie na pensyę... Ale to rzecz dziwna, nadzwyczajna, że śnił mi się przed dwoma dniami. Czy słyszycie? śnił mi się najwyraźniej.

Izabella Vansittart wypowiedziała to jakimś proroczym tonem. Ta najstarsza z ciotek Dafny Chester, jest to piękna staruszka trzymająca się prosto, ubrana według mody z przed lat czterdziestu; na szyi miała skrzyżowaną białą tiulową chusteczkę, po nad skroniami pęki loków z filozelli, na głowie czepek w kształcie turbana. Niepodobnaby nawet w myśli wyobrazić sobie Izabelli Vansittart inaczej jak w tych loczkach i w tym turbanie, zarówno jakby Terburg'a bez atłasowej sukni a Pawła Potter bez krowy. Nawet słabą będąc nie zdejmowała tego stroju „ze względu na doktora.“

— Tak jest, widziałam we śnie John'a Severn, tak wyraźnie jak was widzę teraz: niósł on Pawełka a w prawej ręce trzymał pierścionek zaręczynowy. Nie powiem żeby sen ten sprawił mi przyjemność, dodała uroczystym tonem, ale powinniśmy korzystać z poddaniem z podobnych objawień, bez względu czy nam zwiastują złe czy dobre. Otóż ten mój sen zapowiada małżeństwo!

Dar jasnowidzenia i prorocze sny miss Izabelli Vansittart znane są i uznane przez wszystkich fermierów i rybaków okolicznych. Nie dość na tem, nawet ciocia Hosia, najmniej zabobonna ze wszystkich istot ludzkich, pomimo swego scepcytyzmu, przywiązuje przecież pewną wiarę do przepowiedni miss Izabelli.

— Małżeństwo! krzyknęła niezwykle cierpkim głosem i pończocha wypadła jej z rąk tak nagle że aż oczy pospadały z drutów; — małżeństwo! tu, w Fief-la-Reine!

Na obronę cioci Hosi i usprawiedliwienie jej tak nieprzebłaganej niechęci do małżeństwa, powiedzieć trzeba iż przez przywiązanie do Dafny niczego tak nie bała się dla niej, jak drugiej miłości i powtórnego zamążpójścia. Przez minione dwie godziny śledziła tajemnie pewną szczęśliwą parę, która (nic o tem nie wiedząc) przy różowym odblysku zachodzącego słońca spacerowała po nad morskiem wybrzeżem, a gdy zmrok zapadł po zacienionych ulicach ogrodu. W miarę jak się starzejemy, nasze przewidywania przyszłości kształtują się według ruin dawniejszych wspomnień, a wyobraźnia nie posługuje się nowemi materyałami do ich budowy. Matrimonialne zamki na lodzie cioci Hosi—a budowała ich przez cały wieczór—są raczej obwarowane wieżycami i narzędziami tortur, niż ozdobione zielonemi murawami i ukwieconemi gajami, w których młode, rozmarzone serca osiedlają swoje marzenia.

— Fief-la-Reine, mówiła dalej, spoglądając na Dafne, zupełnie nie nadaje się do rozmowy o zaręczynach, daleko lepiej wyjdziemy na tem jeźli ograniczemy nasze marzenia do zbioru kartofli i do obory.

— Ależ Fief-le-Reine nie jest całym światem, odrzekła Dafne nieco zmienionym głosem; nie brak

jeszcze w Europie osób dla których wyraz *życie* ma jakieś znaczenie—sir John Severn do takich należy. Mówił mi właśnie o młodej narzeczonej swojej — miss Hardcastle.

Miss Teodora drgnęła i odwracając oczy od kart zawołała: — Hardcastle! szczególniejsza rzecz! Czy nie zapytałaś się czasem, kochanko, czy rodzina ta pochodzi z Dinarben?

— O nic nie pytałam, odpowiedziała pani Chester z niejakiem znużeniem; ale jeżli ciocia Teodora pragnie się tego dowiedzieć, niezadługo mieć będzie sposobność zasięgnięcia wiadomości z pierwszej ręki, gdyż zapewnie miss Hardcastle przypłynie z Londynu na Jersey yachtem swojej przyjaciółki, zanim sir Severn opuści wyspę.

— Ani wątpić że będzie to córka najlepszej mojej przyjaciółki! zawołała miss Teodora, w której uszach dwa te wyrazy „yacht i Londyn“ odbiły się rozkosznem echem szczęśliwej przeszłości. Znałam ich w Dublinie; i my i oni staliśmy tam garnizonem, nie zdarzyło mi się spotkać ludzi milszych i sympatyczniejszych jak kapitan i zacna jego małżonka, mistres Hardcastle czy Harrington... Zastanowiwszy się, zdaje mi się że nazywała się Harrington!... Bądź co bądź, jakże to miłe i upragnione są tak niespodziewane spotkania — niby kwiaty rozrucone po piasczystej życia drodze.. Gdyby romansopisarze opisali choć połowę rzeczywistych przygód, krytycy zarzucaliby im przesadę,

— Mniejsza o romanse i przygody rzeczywistego życia, rzekła ciocia Hosia, wstając z uczuciem i kładąc rękę na ramieniu Dafny, byleśmy tylko trzymali się od nich z dala; nie ulega zaprzeczeniu że romanse bardzo mogą być ciekawe i zabawne dla wszystkich, z wyjątkiem odgrywających w nich główne role.

Dafne nic nie odpowiedziała.

VIII.

Rzeczywistość.

Trzy dni minęło!... gdy życie jest tak piękne że nie myślemy o jutrze, czas upływa szybko.

Czwartego dnia sir John Severn odebrał telegram że narzeczona jego znajduje się już w Guernesey, i wraz z przyjaciołmi swemi zwiedza małe okoliczne wysepki. Tak więc za jakie czterdzieści ośm godzin zniknie dla niego ów raj w którym rozkoszował się widokiem ślicznej twarzyczki, słodkim dźwiękiem głosu i miłemi, pełnemi prostoty rozmowami; przebieg urzędowej miłości rozpocznie się znów w dalszym ciągu od tego na czem zatrzymał się przed pięciu laty, i będzie mógł przekonać się jak wielka zachodzi różnica, między zachciewkami młodzieniaszka a sądem i pragnieniami skończonego człowieka.

Godziny mijają szybko; czy też, patrząc na stary mchem porosły kompas, pani Chester przypomina sobie chwile poprzedzające ów bal w pałacu rządowym, kiedy to zdawało jej się że czas zbyt wolno się wlecze. Nadszedł dzień który miał być ostatnim pobytu sir John'a Severn, i jak zwykle, zakochana para (czyli raczej para młodych którym o miłości ku sobie myśleć nie wolno) spędzała go razem. Jest godzina czwarta—scena przestawia ustroń nad zatoką, która, za wspólnem porozumieniem, stała się pracownią sir Severn'a.

Rzeczywiście sir John, jako malarz portretowy, posiada talent prawdziwy, przewyższający o wiele zwykłe uzdolnienie amatorów. Prócz tego już pół albumu zapełnił widokami z okolic Querée, a pani Chester nie rozstaje z nim się prawie, w tem przekonaniu że uczy się malować akwarelle. Dziś znowu, po długich namowach, Małgośka zezwoliła na odmalowanie jej portretu,—a nie łatwo to przyszło, gdyż dotąd była przekonana że „portretowanie“ jest rodzajem czarów na które dobrzy chrześcianie zezwalać nie powinni. „Mam krewniaczkę, mówiła, która w chwili nierozwagi pozwoliła się „uchwycić“ wędrownemu fotografowi, i od tego czasu ciągle słabuje. A znowu Simonet, czarownik mieszkający po drugiej stronie wyspy, porozwieszał na ścianach swego mieszkania różne podobizny i jak tylko ma do kogo urazę lub niechęć, zapala przed jego obrazem świeczkę i..." I za nic w świecie nie chciała powiedzieć co dalej.

Na wyspie krąży legenda, iż jej to pra-pradziad kiedyś „podczas wojny,“ sprzedał wyspę Anglikom. Opowieść ta otacza Małgośkę jakimś urokiem wyróżniającym ją od współtowarzyszek; sama uważała się za osobę prawie historyczną, a gdy jeszcze sir John utwierdził ją w tem przekonaniu; zasady ustąpiły przed ważnością stanowiska, i męcząc się i pocąc przeszło godzinę pozowała, aż szeroka jej twarz i wystające policzki wystąpiły na płótno. Wtedy więcej zmęczona niż gdyby w sierpniowy upał pracowała w polu, co tchu pobiegła do kuchni na ochłodzenie.

Sir Severn i pani Chester zostali sami; Pawełek spał spokojnie wsparłszy główkę na kolanach matki. John szkicował niedbale kupę głazików pokrytych morszczyzną, która miała być umieszczona na pierwszym planie obrazu mającego przedstawiać Dafne i jej synka. Ale, niestety! jeżli malował jakby od niechcenia za to myśl jego pracowała dzielnie; liczył z żalem każde spojrzenie łagodnych ciemnych oczu, każdy uśmiech koralowych usteczek, na które od jutra już mu patrzeć nie będzie wolno. Musimy powiedzieć że pracownia sir Severn'a mieści się w małej przystani otoczonej naturalnym szańcem, pokrytym prawie do samej wody marcowemi pierwiosnkami. Obecnie rosną na nim wysokie, do kolan sięgające paprocie i morszczyzny. Samotna, dziwnego kształtu, mchem porosła skała, którą wydrążyły wichry i morze, chroni przystań od upału słonecznego, a po za nią znajduje się pracownia w miejscu zupełnie niewidzialnem z wysokości morskiego wybrzeża. Wiatr wiejący od morza przesuwa się zwolna wśród wysokiej morskiej trawy, a w górze tak mało jest powietrza, że nie może ono rozpędzić kilku lekkich chmurek rozsianych po niebios błękicie.

Był to jeden z tych dni uprzywilejowanych, w którym najdrobniejszy kwiatek zdaje się lśnić pełnym blaskiem piękności,—jakżeż dopiero piękną musiała się wydawać w oczach zakochanego młodzieńca śliczna twarzyczka ukochanej, z którą dzień jutrzejszy miał go niemylnie rozłączyć.

„Po zadowolnieniu jakie w nas budzi poczucie dobrze spełnionego obowiązku, nie może być nic milszego jak zasłużony wypoczynek.“

W te słowa przemówił głos męzki, nieco przewlekły ale dość miły, dochodzący z wysokości wybrzeża, tuż po nad głowami Dafne i sir Severn'a.

„Szukaliśmy tego którego szukać było naszym obowiązkiem—daremnie! Dajemy więc za wygraną i siadamy odpocząć.“

Dafne wyjrzała ostrożnie przez pokrytą zielenią szczelinę skały i zobaczyła młodą, bardzo przystojną parę, pewnie młode małżeństwo. Pod tym względem Dafne pewna jest że się nie myli; co zaś do toalety młodej pani...

— Co za szkoda że ciocia Teodora jej nie widzi! rzekła pół głosem ale z pewnem ożywieniem: suknia tej pani jest modniejszą niż ostatni numer *Petit Courier des dames* a tak obciśnięta iż chyba rok trzeba się uczyć aby módz w niej chodzić. Tren w kształcie wachlarza, założyła na rękę, a kapelusz!... No, słyszałam o dziwactwach mody, ale doprawdy nie mogę pojąć jak taki cudaczek może utrzymać się na głowie. Przybliż się nieco, sir John'ie a zobaczysz.

Severn nie ruszył się z miejca.

— Dość napatrzyłem się obcisłych spódnic i cudacznych kapeluszy będąc teraz w Paryżu; chyba że zapewnisz mnie pani iż pani ta jest równie piękna jak..

— Mów pan ciszej; mogliby usłyszeć, odrzekła Dafne, która choć niby nie dbała o niedokończony komplement, jednakże zarumieniła się mocno. No, nie powiem że piękna; ma kosztowną suknię, modny kapelusz, ale...

— A! dość mi tego „ale“ i miałbym zmieniać miejsce dla przyjemności zobaczenia dziennika mód, uosobionego przez brzydkę kobietę.

— Ma ciemne oczy i ciemno blond włosy, z złotawym odblyskiem.

— Dzięki nowej farbie, po dwadzieścia jeden szylingów i sześć pensów flaszka.

— Rzęsy bardzo czarne, brwi prawie za dobrze zarysowane.

— Z pomocą antimonium i ołówka.

— Cerę bladą, nos prosty, w twarzy wyraz niezadowolnienia; ale... nie... uśmiechnęła się... jest bardzo ładna... Jestem najpewniejsza że to młode małżeństwo!

„Zachodzi pytanie, odezwał się drugi głos — sir John drgnął usłyszawszy go — czy nie lepiej było wcale nie spełniać tego obowiązku... Przynajmniej na morzu nie byłoby takiego kurzu, jak na tych szkaradnych dróżynach...

— Ale na tych dróżynach byliśmy sami...

„Jakoś nie zaszczytne zajmujemy stanowisko, szepnęła rumieniąc się Dafne. Omyliłam się, widać nie jest to małżeństwo ale para zakochanych... Biedni!... nie wolno nam podsłuchiwać ich rozmowy!“

Mimo to słuchała jej znowu.

„A potem już od dawna pragnę zrobić ci pewne zwierzenie, a dotąd nigdy nie znalazłem sposobności... Postanowiłem się ożenić.

Mówca jest „strasznie“ pięknym mężczyzną; może mieć lat trzydzieści lub trzydzieści parę; jego ubiór, blond wąsiki i biały parasol, od razu dają poznać Anglika zamieszkałego na stałym lądzie—niepodobna by jednak oznaczyć do jakiej należy klassy społecznej. Najniezawodniej nie jest jakimś bankrutem, bo bankruci zanadto mają na głowie aby mogli mieć minę tak znudzoną i otrętwiałą; — nie jest także artystą—żaden artysta nie nosi podobnie wywoskowanych wąsów, — nie można także wziąść go za specyalnego jakiegoś korrespondenta lub lorda bawełnianego! Ta lista wyłączeń doprowadzi nas niemylnie do dyplomacyi: któż nie widział takich paniczów, przydzielonych nadetatowych do ambasad w Paryżu i Wiedniu, żywiących dalekie nadzieje pensyi i awansu, a tymczasem prowadzących kotiliony z wielkiem uznaniem wszystkich: wyjąwszy rodziców pragnących bogatych zięciów... Są oni mistrzami w pewnym, że tak powiem, kosmopolitycznym „żargonie“ zastępującym rozmowę podczas

wystawnych obiadów; unikają rozpraw politycznych tak z usposobienia jak z zasady, ale obznajmieni są wybornie z Brillat-Savarin i mają pewne przywileje po za kulisami małych teatrów. Daremnie szukałby w ich rozmowie jakiejś głębszej myśli, a mimo to towarzystwo ich bywa pożądańsze niż towarzystwo ludzi rzeczywiście wyższych. Nie spodziewajcie się jednak od nich trafnych koncepcików ani dowcipnych słówek w tem znaczeniu jak rozumieli je nasi dziadowie — toby ich za wiele kosztowało trudu;—dzisiejsi piękni panicze zostawiają to zadanie głównemu sztabowi lekkich pisemek, i równie nie myślą łamać sobie głowy nad wytworzeniem nowego dowcipu, jak nad odkryciem nowej planety lub wymyśleniem nowego sosu.

„Co ty miałbyś się żenić!

Tak zawołała nieznana pani, z odcieniem pewnej pogardliwości w swoim czystym, nieco metalicznym głosie.—Wszak mówiłeś zawsze...

— Że strach pomyśleć jak nizko zstępować muszą ludzie żonaci, do czego nie zniewalają ich wymagania i potrzeby życia! To prawda, mimo to jednak wszystkich nas bierze ciekawość zapoznać się z tym stanem. Ależ ty przynajmniej nie powinnabyś odstręczać od małżeństwa!

— Zdaje mi się postanowiliśmy niedawno temu, że bez niezbędnej konieczności nigdy nie będziemy mówić z sobą o tem,—moje zamążpójście nic cię obchodzić nie może.

— Być może; tylko ono właśnie skłania mnie może do wytworzenia sobie wspól zawodniczącego stanowiska i zapewnienia sobie otwartego kredytu szczęścia domowego.

— Szczęścia domowego!... nigdy jeszcze nie wypowiedziałeś nic równego.

— A tak, szczęścia domowego! składającego się dziś z kotletów lub potrawki, jutro ze szlafroka i pantofli i tak dalej. Czyż sądzisz że zbraknie w świecie piwa i ciastek, dlatego że jedna zaślepiona osoba z naszych znajomych, bezmyślnie pochłonie część swoją?

Chwila milczenia, poczem młoda miss zawołała żywo:

— Czy nie będzie natrętnem i niedelikatnem, jeżli osoba dla której kwestya ta jest zupełnie obcą, pozwoli sobie zapytać się kto jest szczęśliwą wybranką?

— O to właśnie przez całe śniadanie zapytywałem sam siebie.

— Sam siebie? cóż za niedorzeczność!

— A jednak tak jest, co prawda, przez grzeczność ograniczałem poszukiwania moje do osób obecnych. Gdyby nie Jerningham, byłbym naturalnie zwrócił się do lady Lidji.

— Ma się rozumiéć, ale zapomniałeś może iż najgłówniejszym właśnie powabem lady Lidji, jest.. pan Jerningham!

— Następnie, przechodząc od ideału do rzeczywistości, myślałem... ach! dla czego przybierasz tak pogardliwą minę,—zapewniam cię że mówię na seryo.

— Pogardliwą minę, ja!... ja co zaledwie mogę się zdobyć na ukrycie jak mi to jest obojętnem?... no! jak to wyraz twarzy może być zwodniczym!

— Otóż pomyślałem sobie że najlepiej zrobię zwracając się do pani Agaty de Mauley.

— Wdowa!!!"

Usłyszawszy te słowa pani Chester mocno się zarumieniła, a sir John uczuł się dziwnie niezadowolnionym.

„Czemuż nie? odpowiedział głos męzki nieco przesadnie, kobieta która była już żoną i zna choćby jako tako drogi po których ma chodzić, musi przecież posiadać choć elementarną znajomość dysponowania obiadów. Nadto, jeźli pierwszy mąż nie grzeszył zbytkiem cierpliwości, musiała się nauczyć prędko ubierać—a są to dwa nieocenione przymioty.—Trzeba więc przedewszystkiem dowiedziéć się jaki był charakter nieboszczyka pana de Mauley.

— Czy chcesz wiedziéć co myślę? odpowiedziała zniecierpliwiona, oto myślę że stajesz się codzień niedorzeczniejszym.

— Wiem o tem; trzeba być więcej jak niedorzecznym aby mając trzydzieści lat skończonych, mieć jeszcze serce... gdzieś przy sobie.

— Serce! powtórzyła z szyderstwem, serce bijące dla pani Agaty de Mauley!

— Tak mówisz?

— Dla tej intrygantki co mogłaby być twoją babką, pozesadzonej, lekkomyslnej... nie mogę uzupełnić portretu... Ożeniwszy się z Agatą de Mauley, w kilka tygodni po ślubie dostalibyście się oboje do więzienia za długi. Zwróć się już lepiej do Matyldy Rivers.

— Mającej lat dwadzieścia dziewięć i do tego stopnia wyemancypowanej że mieszka sama w hotelu... której nieprzyjaciele zarzucają bardzo wolne zasady a przyjaciele ogromną kokieteryę, i która na domiar wszystkiego zbiera teraz materyały na romans w trzech tomach!... Jest to fakt godny uwagi, mówił dalej stanowczym tonem mowy człowieka badającego swoje wspomnienia, że we wszystkich towarzystwach zebranych na pokładach yachtów, koniecznie musi znajdować się kobieta autorka, poszukująca materyałów do trzech tomowego romansu. I w zeszłej jesieni znajdowałem się w takiem samem stowarzyszeniu: a! gdzież to było?... zdaje mi się na pokładzie *Levant'u*.

— Kuzynku Feliksie, jeźli można by zarzucić ci niektóre braki pod względem naukowym, za to pod względem bystrych i głębokich spostrzeżeń ogólno społecznych, nie masz sobie równego.

— Gdybym tak ciągle miał obok siebie Klementynę i dykcyonarz, myślę że po pewnym czasie, może dorównałbym więcej dziś umiejącym odemnie.

Sir John Severn zerwał się tak gwałtownie, iż farby, ołówki a nawet rozpoczęty portret Dafny, odleciały daleko.

IX.

Zeit-Geist.

— Może po za tą skałą znaleźlibyśmy trochę cieniu, rzekł kuzyn Feliks. i podszedłszy zobaczył gruppę złożoną z malarza i jego modelu. Pan Broughton dowodzi zawsze iż żadna w życiu okoliczność, żadne wydarzenie nie zaskoczy go tak nadspodziewanie, aby aż mogły zachwiać doskonałą równowagę jego sumienia. Więc też i to tak nagłe pojawienie się sir John'a Severn, w chwili właśnie gdy narzeczonej jego szeptał czułe słówka i zwierzenia, nie zmięszało go bynajmniej.

Zanim miał czas patrząc przez lornetkę, objąć i ocenić materyalnie wzajemne ich położenie pomięszanie i okrzyk przestrachu jaki wydarł się z piersi miss Hardcastle, objawiły mu prawdę. Z najniewinniejszą w świecie miną, odezwał się najspokojniejszym głosem, w sposób zupełnie odpowiedni do okoliczności.

— Jeźli cień tu znajdziemy, rzekł, państwo będziecie górą, a my Mahometem, jeźli nie...

— Przeszukaliśmy całą wyspę, przerwała miss Hardcastle,—nie zastanawiając się że tłomaczeniem tem przyznaje się do winy — aż nareszcie przypomniałam sobie nazwisko miejscowości w której zamieszkują nowi pana przyjaciele. Wszak Fief-la-Reine? wskazali nam drogę i przyszliśmy tu szukając cię, sir John'ie.

— I poszukiwania nasze zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, w chwili właśnie gdy najmniej spodziewaliśmy się tego, mówił kuzyn Feliks; pozwól podać sobie rekę, Klementyno, skoro kwestya cieniu już rozstrzygnięta, — zejście jest bardzo strome.

Jakoż rzeczywiśaie zejście z wybrzeża było przykre i strome, szczególniej dla Klementyny obutej w obcisłe buciki z wysokiemi obcasami; co do kuzyna Feliksa z białym parasolem, w szaro perłowych rękawiczkach i najmodniejszym krawacie, ubiór jego stosowniejszy był do przechadzki po parku jakichś arystokratycznych wód, niż do wdrapywania się na skały.

Nareszcie po wielu bezowocnych usiłowaniach, osypywaniu się piasku i koniecznych przestankach, udało im się zejść: wtedy miss Hardcastle wysunęła rękę wspartą na ramieniu Feliksa Broughton.

Tak więc narzeczeni rozłączeni od lat trzech stanęli w obec siebie; pod pobłażliwem spojrzeniem kuzyna Feliksa podali sobie dłonie, ale żadne nie wymówiło jakiegoś słówka powitania. Byłżeby to początek końca?

— Klementyna zapomniała mnie przedstawić, rzekł pan Broughton tonem pobłażliwego ustępstwa wyciągając rękę do sir Severn'a, a może myśli że tak wzajemnie pragniemy się poznać, iż ceremonia ta jest zbyteczną, Witam cię, sir Severn, po powrocie z Indyi;—musi tam być bardzo gorąco.

— Bardzo gorąco, odrzekł lakonicznie sir John. raczej „z konieczności“ niż „z dobrej woli“ przyjmując podaną sobie rękę.—Klemen.... chciałem powiedzieć miss Harcastle, czy dziś dopiero przybyłaś na Jersey?

Przez te minione trzy lata myślał o niej zawsze jako „o Klementynie;“ nazywał ją „Klementyną“ w swoich listach, z początku tak tchnących gorącą miłością i nadzieją, stygnących w miarę zwiększania się ich liczby — a teraz! gdy nadzieja jest tak bliską urzeczywistnienia, gdy mają się pobrać za dwa miesiące, jej tak znane mu imie jakoś nie może przejść przez jego usta. A przecież przez te ostatnie dwa dni, musiał czuwać i panować nad sobą, aby mówiąc do pani Chester nie nazywał jej wprost „Dafne.“

— Przybywamy tu z innej wyspy,—rzekł uprzejmie kuzyn Feliks, na którego spadł cały ciężar rozmowy — z wyspy Jersey, nie... Guernesey, Alderney!... Przypomnij że mi, Klementyno, wiesz przecie że nigdy nie mogę spamiętać tych nazwisk. No, dość że dziś rano przybyliśmy tu z innej wyspy; gdy tylko Jerningham dowiedział się że wielki przypływ sprzyja bardzo łowieniu muren*) zniewolił nas do odpłynięcia przed końcem śniadania... Wyborny sobie ten Jerningham!... Czy znasz go, sir Severn'ie?

— Przypominam sobie, iż słyszałem że lady Lidja jest w posiadaniu jakiegoś męża.

— Otóż ten właśnie najlepszy w świecie mąż, ale przepadający za wszystkiem co tylko ma naj-

*) Rodzaj morskich węgorzy.

mniejszy związek z rybołówstwem... Ale... (spostrzegłszy Dafne, rysy jego ożywiły się na widok ładnej kobiety) jak widzę zajmowałeś się pan malowaniem?

Farby, ołówki i album sir John'a leżały na wilgotnym piasku, Dafne zaś siedziała na odłamie na wpół cświeconej skały, ze wzrokiem wpatrzonym w horyzont i wydawała się młodszą jeszcze niż była, w swej skromnej perkalikowej sukience, tworzącej tak rażącą sprzeczność, z suto wygarnirowaną suknią i wachlarzowym trenem miss Hardcastle. U stóp jej stał Pawełek z zaspanemi oczkami, z paluszkiem w ustach, i bacznie przyglądał się przybyłym.

— Myśmy... to jest ja... szkicowałem pierwszy plan, odpowiedział Severn, tłomaczeniem tem popadając w błąd tylko co popełniony przez jego narzeczoną. Tak śliczne ze szczytu skał Jerseyskich roztaczają się do koła widoki!

— Śliczne rzeczywiście, odrzekł kuzyn Feliks, wymownie wpatrując się w Dafne.

Nastało głuche milczenie. Miss Hardcastle końcem parasolika rysuje na piasku rozmaite hieroglify, — sir John namyśla się coby powiedzieć i nic znaleźć nie może. Kuzyn Feliks zakręca wąsy z miną filozofa;—sprawdziło się stare przysłowie że doskonała prostota może czasem zastąpić znajomość świata—cicha, nieśmiała wieśniaczka Dafne pierwsza zdobyła się na przemówienie. Zawahała się chwilę, poczem wstała i zbliżając się do miss Klementyny z miłym uśmiechem, rzekła uprzejmie:

— Wszyscy w Fief-la-Reine pragnęliśmy przybycia pani i pragniemy ją poznać. Może sir John nie zawiadomił pani jak wielki dług wdzięczności zaciągnęłyśmy względem niego... Chodź tu, Pawełku, oto synek mój, który...

— Który gdyby nie wielki przypływ morza, nie byłby mnie wtajemniczył w rozkosze jakie dać może złowienie płotki, przerwał żywo sir Severn. Wierzaj mi, pani Chester, nie trudź się daremnie, bo pomimo najszczerszych usiłowań nie zdołasz wmówić w miss Hardcastle że jestem bohaterem.

— Nikt nie uchodzi nigdy za bohatera... A nie! jak mi się to często zdarza, chciałem zastosować przysłowie zupełnie nie odpowiednie.

Czyż trzeba dodać że wypowiedział to kuzyn Feliks?

— A więc, młody człowieku, imię ci Pawełek, mówił dalej porywając chłopca i podnosząc go wysoko: czy chcesz żebyśmy usiedli sobie w cieniu i bliższą zrobili znajomość? Wiedz o tem, panie Pawle, że zawsze mam przy sobie cukierki dla niegrzecznych dzieci, gdyż dobre i grzeczne już przez to samo są szczęśliwe, a więc nie potrzebują innej nagrody. Czy lubisz cukierki?... widzisz ta pani w maleńkim kapelusiku z wielkiemi piórami bardzo je lubi, ale nie trzeba mowić jej tego... mam właśnie przy sobie pudełko jej ulubionych...

I kuzyn Feliks usiadł w cieniu na załamie skały i zaczął szukać w kieszeniach. Pawełek szeroko otworzywszy oczy i usta, zaczął ciekawie wpatrywać się w kapelusz, w spinki przy mankietach i w biały parasol tego świetnego „meteoru" jaki po raz pierwszy pojawił się na horyzoncie krótkiego jego życia. Dafne i miss Hardcastle zamieniały z sobą owe czcze grzecznostki, jakiemi kobiety pokonywają trudności społecznych stosunków—jednocześnie sir Severn mógł dowoli przypatrzeć się swej narzeczonej i rozważyć głębokość wzruszenia jakie zbudziło się w jego sercu, gdy, niespodzianie prawie, zabaczył ją po tak długiem rozłączeniu.

Klementyna Hardcastle ma niezaprzeczone prawo do nazwy „ładnej panny." Klasyczny jej nos i czoło, przypominają zarazem delikatność i siłę jaką podziwiamy w profilu pewnej marmurowej Minerwy. Gdy się uśmiecha (co nie często się zdarza) usta jej przybierają powabny wyraz łagodności i smutku; cera należy do tych rzadko spotykanych, co nigdy nie czerwienią się, nie więdną i nie dostają zmarszczek. Ma na sobie obcisłą suknię według ostatniej mody, najmodniejsze rękawiczki i buciki, i na wierzchu ślicznie ułożonych włosów, maleńki, jakby z ryciny mód zdjęty kapelusik. Słowem najwięcej wymagający wielbiciel, nie znalazłby nic do zarzucenia jej urodzie i powierzchowności. Otóż może ta zbytnia doskonałość uchodzi za wielką wadę w oczach sir John Severn'a.

Przez kilka tych uroczych dni ostatnich, przyzwyczaił się patrzeć na kobietę, w której, w ciągu jednej minuty, można dopatrzeć się dwunastu niedoskonałości, której rysy nie są bynajmniej klassyczne, wysłowienie skażone nieco miejscowem narzeczem nie zawsze godzi się z zasadami grammatyki; kobietę mającą „naturalne" blond włosy, ułożone z największą prostotą; suknię zrobioną według mody zapomnianej od trzech lat, niezgrabne i ciężkie wiejskie trzewiki, kapelusz zasłaniający od słońca — a pomimo tego wszystkiego, czy może właśnie dlatego, zdaje mu się prześliczna.

Stara francuzka przypowieść mówi: „że gdy przyjaźń staje tuż po nad granicami miłości, jedna nadstawia policzek, druga go całuje." Jest w tem wiele prawdy.

Odnośnie do Dafny, Severn mógł niejako czuć swoją wyższość; on znał świat tak dobrze—ona prawie wcale; on jest tak uczony (w mniemaniu Dafne) ona umie tak mało! Tak więc wzajemny ich stosunek nie przekracza granic tak pochlebiających próżności męzkiej. Miss Hardcastle przeciwnie posiada równą mu znajomość świata i doświadczenie, i dreszcz przebiegł go od stóp do głowy, na samą myśl co musiała nauczyć się przez te trzy lata które przepędził w Indyach. Ma ona już o wszystkiem wyrobione własne zdania; może wypowiedzieć ostatnie dane naukowe o stanie słońca i o materyi żyjącej, i pisywała do niego listy miłosne przepełnione zapytaniami o własności skał porfirytycznych. Miss Klementyna to chodzący dykcyonarz! Wszak nawet taki wartogłów jak Feliks Broughton, umiał dopatrzeć się tej wyraźnej analogii.

— Czy pani nie lubi cukierków? zapytał pani Chester kuzyn Feliks jak mógł najsłodszym głosem: chciej pani przynajmniej usiąść tu w cieniu przy mnie i przy Pawełku—a gdy nie śmiejąc odmówić, Dafne zajęła wskazane miejsce, rzekł znowu:—Angielki wytrzymują zmiany powietrza z bohaterską odwagą, a przecież mimo to mają najpiękniejszą w świecie cerę... Spójrz na mnie, mości Pawełku: ah! ciemne brwi i śliczne oczki, podobieństwo uderzające!

Dafne uśmiechnęła się słodko za komplement powiedziany Pawełkowi, ale jednocześnie zrozumiawszy ile z niego do niej się odnosi, zarumieniła się mocno.

Nie tracąc czasu, pan Broughton dopasował lornetkę i zaczął prawić najrozmaitsze czułości i grzeczności, jakie zawsze przychodzą mu na usta gdy siedzi obok ładnej kobiety.

Gdy tak zaczęli oddzielnie rozmawiać z sobą, cóż przeszkadzało etatowym kochankom błąkać się między skałami, przypomnieć sobie i odnowić dawne przyrzeczenia?

Severn orzucił Klementynę bystrem spojrzeniem; miss Hardcastle wpatruje się w Feliksa Broughton z tak dziwnem wyrazem twarzy, iż gdyby podobne przypuszczenie nie zdawało się niedorzecznem, możnaby powiedzieć że przebija w nim zazdrość.

— Dzień dzisiejszy taki parny i gorący, że nawet próżnowanie męczy, rzekła nareszcie miss Klementyna, upatrując miejsca w którem wdzięki jej najkorzystniej by się przedstawiały. Zapewnie klimat Jersey, musi ci się wydawać równie nieznośny jak indyjski.

— Wytrzymałem w nim jednak przez cały tydzień, rzekł, siadając, (jak to przystało), przy jej nogach, poświęcałem pracy najgorętsze dnia godziny.—Czy zawsze tak wiele rysujesz jak dawniej, Klementyno? (nazwał ją nareszcie po imieniu) przypominam sobie że przed moim odjazdem...

— Rysuję trochę w jesieni, odrzekła, (tonem jakby powiedziała „liście opadają albo: dnie coraz krótsze"). Podczas sezonu, brak na to czasu... a potem Wystawy Malarstwa zniechęcają nas do własnych utworów.

Odetchnął lżej na myśl że jeszcze jest coś zdolne zniechęcić miss Hardcastle,—poczem zapytał nawiasem o tegoroczne obrazy, a odpowiedź jaką odebrał ostudziła go więcej jeszcze niż geologiczne listy miłosne. Miss Klementyna objawiła sąd swój szwargotem uczni w pracowniach, co wszystko razem dowodziło że należy do szkoły krytyków, ale ani unosić się ani czuć nie umie. Czyżby to jej usposobienie nieograniczało się do samego jedynie malarstwa?

Dafne przysłuchuje się nie bez pewnej zazdrości, z jaką pewnością siebie narzeczona sir Severn'a objawia swój sąd i swe wszechstronne wiadomości; co też on musi myśleć sobie o niej, biednej ograniczonej wieśniaczce, nie znającej ani jednego z tych technicznych wyrazów, nie umiejącej tak stanowczo decydować i rozmawiać o sztukach i nauce?

— Czy byłaś pani tej wiosny w Londynie? zapytał Dafny kuzyn Feliks, napychając cukierkami kieszenie Pawełka. Co! nigdy pani w nim nie byłaś?... Wybornie! przynajmniej podróż moja nie będzie bezowocna, skoro losy zdarzyły mi spotkać istotę ludzką nie znającą wcale uczonego i literackiego Londynu... Nie wiesz pani, dodał poufnie, jakich uniknęłaś męczarni! Ja bawiłem tam tylko trzy tygodnie,—wszak tak, Klimciu?

— Kuzynku Feliksie, bez pomocy dziennika Fraulein Shnapper, niepodobna mi przypomnieć sobie dokładnie ważnej daty przybycia twego do Londynu...

— Otóż, mówił dalej, przez ten krótki czas zaprowadzono mnie (tu rachuje na palcach pokrytych świeżutkiemi rękawiczkami) na dwie wieczorne rozprawy o skamieniałych rybach w Instytucie królewskim, i na konferencyę przedpołudniową o syntezie nie wiem już jakiego kwasu. Ale gdyby mi kazano powtórzyć czego dowodzono...

— Dopuściłbyś się, kuzynku Feliksie, najokropniejszych bąków i herezyj naukowych—przerwała miss Hardcastle.

— Ha! trudna rada, odpowiedział, a zwracając się do pani Chester, dodał:—Miss Hardcastle posiada wszelkie nauki, a szczególnie mocną jest w paleontologii; ile razy przechadzamy się na wsi, jest tak dobra, że wykłada mi początki tej zajmującej nauki.

(d. c. n.)

Opis do N-ru 14.

(*Dokończenie*).

N. 38. Czepeczek nocny.

Okrągłe denko kraje się skośnie a czółko w środku rozszerzone prosto; denko drobno przymarszczone z przodu przyszyte jest do czółka, a szew przykrywa wązka stębnowana listewka, z tyłu wszyte w szerszą listewkę nawleczoną do przyciągania. Szarfy 6 cent. szerokie jedne wiążą się pod brodę a drugie z tyłu na kokardę.

N. 39. Czepeczek ranny dla osoby starszej.

Kraje się podług takiej formy i w taki sposób jak nocny ryc. 38, lecz z cienkiego muślinu a czółko ma wszędzie równą szerokość. Na pasku z tyłu przyszyty jest karczek zmarszczony na cienki sznureczek; na denku naszyta w sposób wskazany wstawka 1 i pół cent. szeroka. Garnirunek stanowi koronka bretońska 2 i pół cent. szeroka, nadmarszczona i w kilka rzędów jeden na drugi zachodzących naszyta na czółku. Kokarda i szarfy muślinowe oszyte węższą koronką, która zwrócona w górę naszyta jest także na złączeniu czółka z denkiem.

N. 40—41. Kaftanik nocny z piki, barchanu lub szyrtyngu.

Ma przody luźne a plecy luźno wcięte; falbanki haftowane lub koronka niciana i wyszycie kolorowe stanowią garnirunek. Przy wykroju szyi oprócz fryzki dodany duży wykładany kołnierz jak na ryc. 40, albo dane naszycie jak na ryc. 41.

N. 44. Koszula nocna z szerokim karczkiem.

Karczek do koszuli kraje się w ten sposób jak do bluzki, zeszyty na ramionach a u dołu prosto podług nitki; stan odpowiednio krótszy jest w górze prosto ścięty, z tyłu drobno zmarszczony, z przodu wstębnowane zakładki zaszyty, wszywa się między wierzch i podszewkę karczka. Falbanki biało lub kolorowo haftowane i wązkie szlaczki krzyżykami wyszyte stanowią przyozdobienie. Do haftu kolorowego i stębnówki są kolorowe. Rękawy dość szerokie są przy ręku zmarszczone i wszyte w szeroki zapinany lub zaszyty mankiet.

Opis do N-ru 15.

N. 1 — 2. Poduszeczki pachnące.

Ryciny 1 i 2 przedstawiają dwie małe poduszeczki, po 14 cent. długie, 8 szerokie, napełnione pachnącym proszkiem, odpowiednie do włożenia między bieliznę. Na ryc. 1 widzimy poduszeczkę haftowaną na kolorowym atłasie a na ryc. 2 poduszeczkę ozdobioną przykryciem z siatki gipiurowej której brzegi oszyte frendzelką siepaną.

N. 6. Okrycie z chustki tureckiej.

Na płaszczyk ten użyto chustki tureckiej liczącej 166 cent. w kwadrat; szlaki 5 c. szerokie i frendzla kręcona 8 cent. szeroka otaczają brzegi. Krój dobrać można w końcowych zeszłorocznych N-rach.

N. 7. Okrycie z materyału w deseń turecki. Patrz ryc. 12 w N. 14.

Okrycie jakie przedstawiają ryc. 7 w dzisiejszym i 12 w 14 N-rze może być odrobione z materyału czarnego lub tureckiego, na jedwabnej podszewce. Przyozdobienie stanowi frendzla 28 cent. szeroka.

N. 8—9. Paletot wcinany.

Szewjot koloru ciemno piaskowego użyty jest na paletot przedstawiony z przodu i z tyłu na ryc. 8—9; przyozdobienie stanowią rzędy stębnówki i guziki okrągłe dwojakiej wielkości.

N. 12—13. Koszyczek do robót.

Pleciony z białej trzcinki liczy 25 cent. długości, 22 szerokości a 9 wysokości; środek koszyczka pokryty jest wiśniowym aksamitem, wyszytym ściegiem luźnym dwunitkową filozelą lub cieniutką włóczką, podług ryc. 13. Trzy cent. szeroki pasek kanwy de congres, przyszyty ponsowym cierniowym ściegiem dany w około denka. Zewnętrzne przyozdobienie stanowi plisowana niciana koronka, 5 cent. szeroka, wywiedziona ponsową nitką i puszysta wełniana torsada 4 cent. szeroka. Wstążka atłasowa 2 cent. szeroka zdobi pałączek.

N. 14. Serwetka z kolorowym szlakiem.

Serwetka z cienkiego płótna 48 cent. długa a 37 szeroka, zakończona 1 cent. szerokim obrębem oddzielonym kratką, odpowiednia do przykrycia tacy do herbaty. Szeroki szlak otaczający brzegi wyszyty ściegiem płaskim i sznureczkowym tudzież supełkami i kratką. Brzegi otacza koronka niciana 5 cent. szeroka.



N. 1 — 3. Ubrania spacerowe.

N. 1. Ubranie dla dzieci do lat 3. N. 2. Suknia z tuniką i ze stanikiem z długą baskiną. Patrz plecy na ryc. 41, tunikę na ryc. 35. N. 3. Ubranie z szalem w guście tureckim. Model tylnej draperyi na ryc. 36, zmniejszona próbka frendzli do szalika ryc. 30 w N-rze 17.

N. 15 i 30. Suknia ze stanikiem z baskiną i tuniką.

Przedstawiona z przodu i z tyłu na ryc. 15 i 30 wskazuje modne połączenie materyału jedwabnego lub wełnianego i pluszu lub aksamitu gładkiego czy w paski. Kostjum który opisujemy był z ciemno bronzowego atłasu i takiegoż pluszu, przyozdobiony żółtawą koronką, atłasową wstążką i guzikami srebrnemi filigranowemi lub stalowemi. Przy staniku z wykładanym kołnierzem baskina z przodu trochę się rozchodzi, rękawy gładkie otwarte u dołu na szwie zewnętrznym, są spięte kokardami i ogarnirowane koronką. Spódnica nie sięgająca ziemi jest u dołu zakończona szerokiem plisowaniem pluszowem; tunika wszyta w pasek razem z suknią składa się z dwóch brytów prostych, zszytych od góry na 46 cent wzdłuż, niżej zaś zebranych w 4 fałdy pod wielką kokardą a u dołu szeroko otwartych. Przednie bryty z boków sfałdowane są do 95 cent. długości i przyszyte do spódnicy; z tyłu sukni upięte są dwa bryty z których jeden jest pluszowy, od góry na 18 cent. idą one gładko, niżej zaś z boków przepięte są w pukle zręcznie układające się w fałdy.

N. 16 i 33. Suknia z vêtement.

Wiosenne to ubranie składa się ze spódnicy ozdobionej dwoma falbanami, składanemi w szerokie fałdy; na dolnej falbanie naszyte są cztery atłasowe pliski, tego co suknia koloru. Atłas służy także na przemarszczenie dane na staniku, u góry 15 cent. szerokie do dołu śpiczasto zwężone. Nad falbanami na brycie przednim dana draperya z materyału wziętego ukośnie zachodząca na boki oszyta frendzlą. Vêtement z materyału gładkiego lub w deseń mille-fleurs, z tyłu zręcznie udrapowane spada prawie do dołu sukni, a z przodu podpięte à panier.

N. 17. Czapeczka filcowa dla chłopczyka.

Cztery cent. szeroka ciemno bronzowa wstążka repsowa z wypustką jasno piaskową 1 cent. szeroką opasuje główkę u dołu i z tyłu spuszczona jest w dwóch końcach, z boku rozeta z siepanej wstążki.

N. 18. Kapelusz tyrolski dla dziewczynki.

Kapelusik tyrolski z ciemnego granatowego filcu, z wysoką główką, przybrany jest charakterystycznie na podobieństwo noszonych w okolicach Meranu srebrnym sznurem z kwastami.

N. 19 — 20. Kapotka dla małej dziewczynki.

Z miękiego białego filcu ma rondko opuszczone i przystające z boków a z przodu i z tyłu szeroko odwinięte i pokryte bufowanym białym atłasem. Suta riusza tiulowa podgarnirowana nad czołem; przybranie wskazane na ryc. 19 stanowi wstążka atłasowa 4 cent. szeroka.

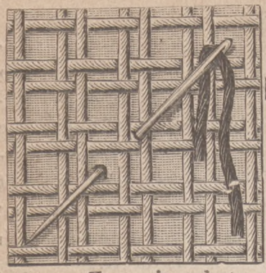
N. 21 — 22. Suknia jedwabna lub kaszmirowa dla młodej osoby.

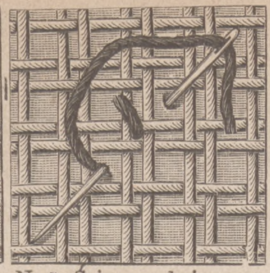
Spódnica mająca obwodu 260 centym., z przodu 102 z tyłu 114 cent. długa, szyje się z cienkiego żagnotu, wierzch zaś bufowany z przodu i z boków kraje się na 75 cent. a na tylne bryty o 70 cent dłużej. Dolny garnirunek z plisowanych lub marszczonych falbanek 15 — 20 cent. wynosi. Stanik z baskiną zupełnie gładki z przodu, z tyłu ma baskinę podpinaną; w poprzednich tegorocznych N-rach znajdą czytelniczki wskazanie kroju takiej baskiny. Do wyjścia na ulicę na ciepłe dnie wiosenne, odpowiednia zarzutka formą mantylową, jakiej krój podaliśmy w roku przeszłym, ozdobiona koronką 8 i 3 centym. szeroką. Fałdy idące wzdłuż przodów złożone są z oddzielnych kawałków lub z materyału naddanego przy krajaniu.

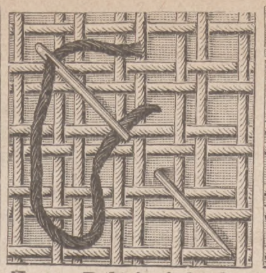
N. 23. Ubranie dla panienki lat 12—14.

Odrobione z materyału gładkiego i w deseń turecki,

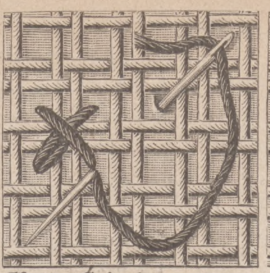
N. 4 — 15. Próbki roboty krzyżykami na dwie strony.

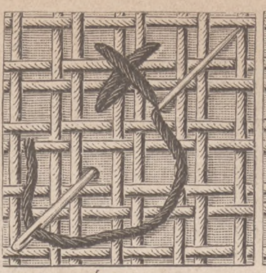

N. 4. Zaczęcie roboty krzyżykami na dwie strony.

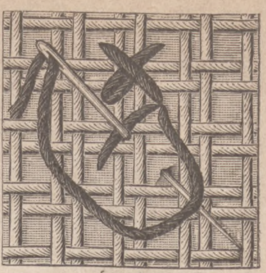

N. 5. Ścieg na dwie strony na 1-szą połowę krzyż.

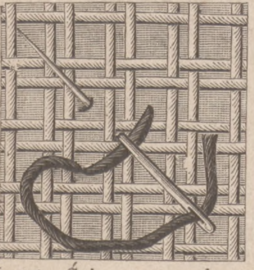

N. 6. Półściegi do drugiej połowy krzyżyka.


N. 7. Druga połowa śc. do krzyż. na dwie strony.

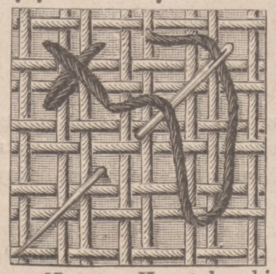

N. 8. Ściegi na drugi krzyżyk w prostej linii.

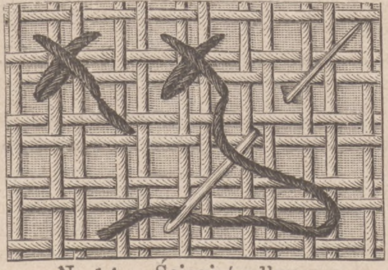

N. 9. Ścieg na drugi krzyżyk na dół.

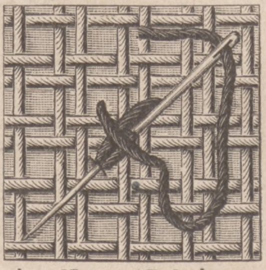

N. 10. Ścieg pomocniczy do drugiej połowy dolnego krzyżyka.


N. 11. Ścieg pomocniczy z lewej strony.


N. 12. Druga połowa robionego krzyżyka na lewo.


N. 13. Krzyżyk robiony skośnie do dołu.

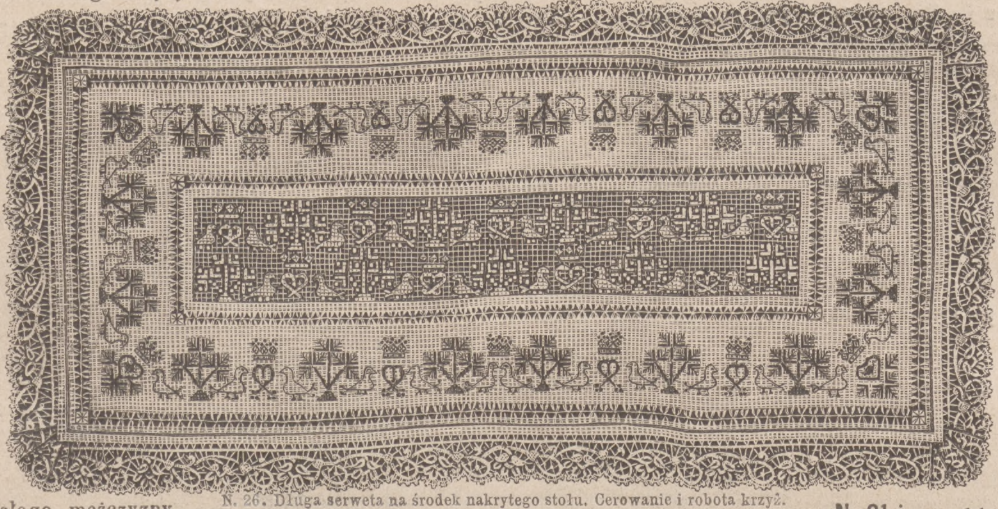

N. 14. Ściegi środkowe pomocnicze.


N. 15. Półścieg końcowy dla przejścia do nowego krzyżyka.

składa się ze spódniczki naszytej dwoma falbanami z tuniki przemarszczonej a panier i z długiego stanika z kamizelką spiętego z boku na kryte chaftki środkiem zasznurowanego jedwabnym sznurem. Takiż sznur zamiast kokardy podpina tunikę.

N. 28 — 29. Płaszczyk wiosenny z pelerynką.

Przedstawiony z przodu i z tyłu na ryc. 28—29 płaszczyk, jest do sukni spacerowej z ciemno zielonego indyjskiego kaszmiru, odrobiony ną jedwabnej podszewce. Plusz deseniowy stanowiący przybranie sukni, obejmuje brzegi okrycia, stanowi kołnierz, patki i kokardę; guziki piękne szmuklerskie. Sznur jedwabny przewiązany w węzeł podpina pelerynkę.


N. 26. Druga serweta na środek nakrytego stołu. Cerowanie i robota krzyż.

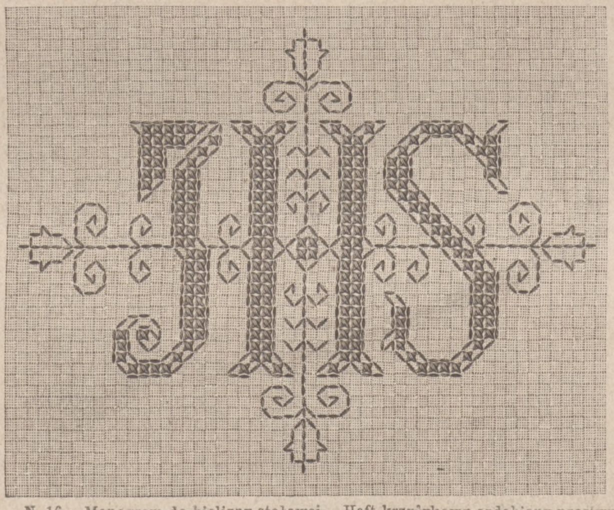
N. 24 Ubranie dla chłopca lat 8—12.

Krój w ubraniach dla chłopców zmienia się bardzo mało, łatwo więc wybrać z arkuszy przeszłorocznych a odszyć i wykończyć podług ubrania dla dorosłego mężczyzny.


N. 24. Suknia z paletocikowym stanikiem, dla dziewczynki lat 6—12. Patrz rycina 25.

N. 25 — 26. Suknia z tuniką i baskiną przedłużoną z przodu.

Kaszmir zielono niebieskiego koloru, przybrany jest materyą faille w kolorowy deseń i atłasem koloru kaszmiru z którego dana bufka przy rękawach, kołnierz z fałdowaniem spuszczonem z przodu, wykłady u dołu kamizelki i kokardy. Tunika z przodu ma dodane bufowanie na którem w środku spięta jest kokardą, z boków zaś przyfałdowana do 65 cent. długości; tylny bryt tuniki wysunięty znacznie dłużej u dołu, dodaje się podług ryc. 25. Stanik ma baskinę bardzo przedłużoną z przodu z boków ściśle zebraną w fałdy i zachodzącą pod spód znacznie krótszych pleców. Kamizelka widoczna tylko przy podłużnym wykroju szyi i u dołu.


N. 16. Monogram do bielizny stołowej. Haft krzyżykowy ozdobiony prostym ściegiem na dwie strony.

N. 31 i ryc. 11 w N. 14. **Suknia** z paletocikowym stanikiem.

Odrobiona z grubego wełnianego materyału czerwonawo bronzowego koloru ma na spódnicy naszyte trzy po 12 cent. szerokie plisy atłasowe ciemno mchowego koloru; z tegoż atłasu dana kamizelka, kołnierz i wykłady na rękawach. Paletocik ma baskinę odciętą z przodu, z tyłu zaś między plecami i boczkami dodane części fałdowane, wskazane na ryc. 11 w N. 14. Tunika z przodu skośnie podpięta, t. j. z jednego boku niżej opuszczona, dopełniona z tyłu prostym brytem, lekko podpiętym.

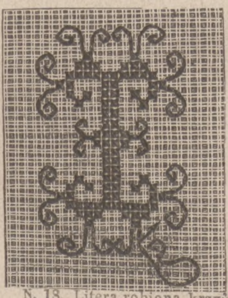

N. 25. Suknia z paletocikowym stanikiem. Plecy do ryciny 24.

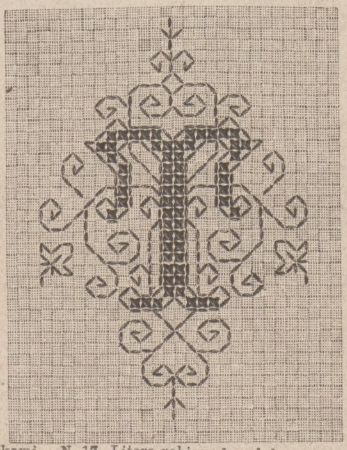
N. 32. Suknia ze stanikiem z boku zapinanym.

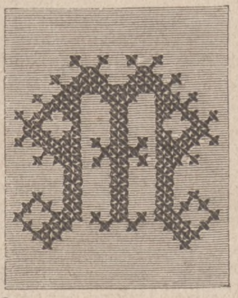
Indyjski kaszmir i pekin w drobne paseczki użyty jest na to skromne ubranie; stanik podług zwykłej formy z długą baskiną, zachodzący bardzo głęboko na bok, ma wielki wykładany kołnierz, oryginalnie przedłużony przy prawej połowie przodów aż do wcięcia stanu.

N. 27. Suknia ze stanikiem z baskiną odcinaną.

Stanik z odcinaną baskiną spięty na dwa rzędy ma oryginalny podwójny kołnierz jeden z materyi gładkiej a drugi zwierzchni z deseniowej. Guziki emaljowane kolorowo.

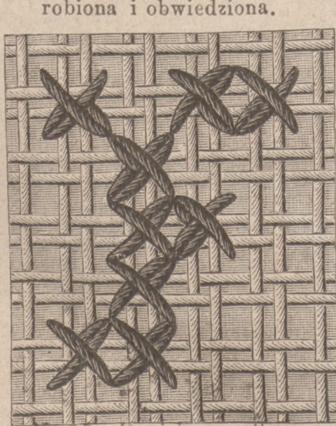

N. 18. Litera robiona krzyżykami prostym ściegiem na dwie strony.

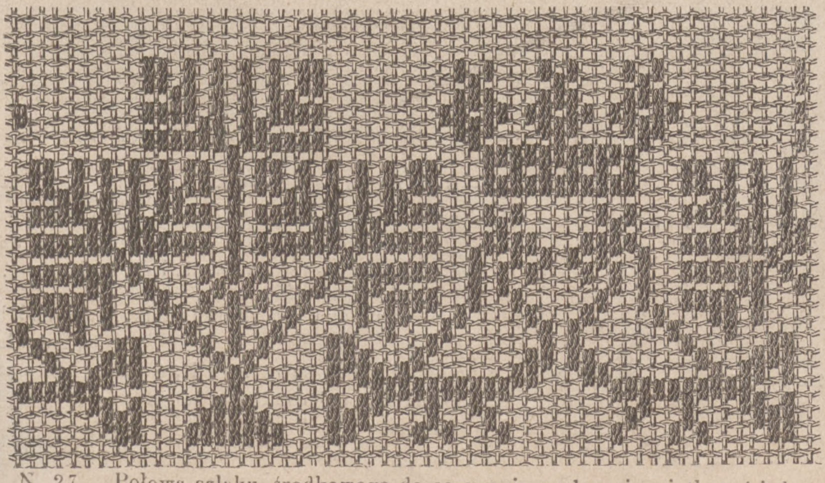

N. 17. Litera robiona krzyżykami na dwie strony ozdobiona prostemi śc.

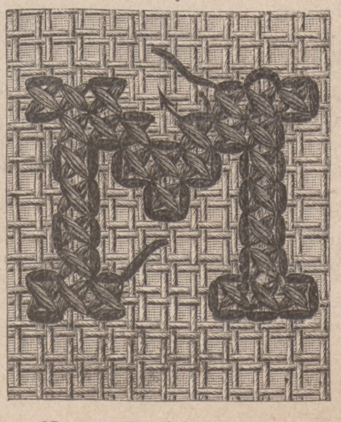

N. 19. Litera robiona krzyżykami na dwie strony.

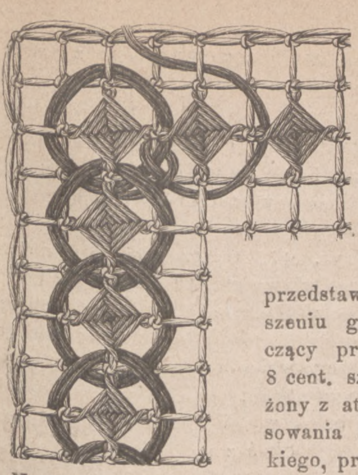

N. 20. Litera krzyżykami robiona i obwiedziona.


N. 21. Litera na dwie strony.


N. 22. Powiększona litera na dwie strony.


N. 27. Połowa szlaku środkowego do cerowania na kanwie siatkowej i do wyszycia krzyżykami na płótnie do ryc. 26.


N. 23. Powiększona litera na dwie strony.



N. 28. Szlaczek brzeżny na siatkę kolorową do ryc. 20 w N. 17.

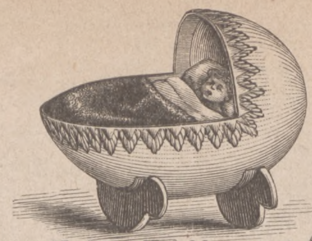
N. 34—42. Kapelusze wiosenne i sposoby podszywania rondek.

N. 36 — 37. Kapelusz zdobny plisowaniem.

Rycina 37 przedstawia w zmniejszeniu garnirunek, liczący przy kapeluszu 8 cent. szerokości złożony z atłasowego plisowania 3 cent. szerokiego, przyszytego na wierzchu ronda torsadką z perełek; u góry zaś nad plisowaniem dana szeroka złota torsada, przysłonięta szlakiem wyszytym perełkami na czarnym tiulu. Brzegiem szlaka dana frendzełka z perełek, a u góry przyszyta złota koronka. Z boku złotemi szpilkami przypięty pęczek piór czarnych; rondka od środka podszyte czarnym aksamitem.



N. 30. Jajko malowane.



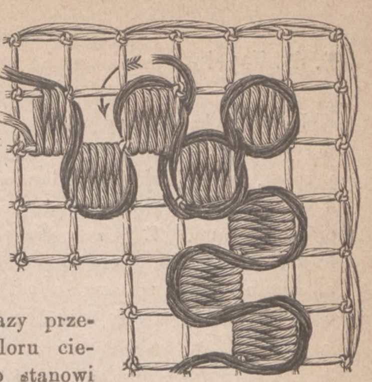
N. 32. Kolebka w jajku z laleczką porcelanową.



N. 31. Jajko malowane i ozdobione złotą bordlurką.



N. 33. Jajko z miarą centymetrową.



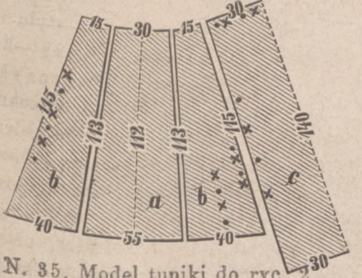
N. 29. Szlak brzeżny do ryc. 20 w N. 17.



N. 34. Połowa tekturowego bieguna do kolebki.

N. 38—40. Kapelusz zdobny złotą szydełkową koronką.

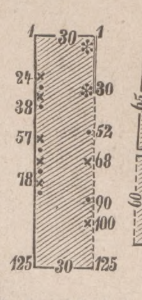
Atłas trzy razy przemarszczony, koloru ciemno ponsowego stanowi podszycie środka kapelusza z czarnego bastu objętego z brzegów cztery cent. szeroką plisą aksamitną. Z wierzchu ronda naszyta płasko szydełkowa koronka, z cienkiej nitki złotej, której jeden listek w naturalnej wielkości przedstawiamy na ryc. 39; składa on się z oczek pow. i śc. Rycina 40 podaje inny wzór listka, wyszytego szneląna gazie, w którym kontury i listki wyszyte są nitką złotą, ściegiem łańcuszkowym i perełkami. 9 cent. szeroka wstążka atłasowa w dwóch cieniach ponsowych i trzy krótkie strusie pióra stanowią przybranie.



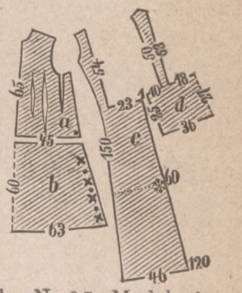
N. 35. Model tuniki do ryc. 2.



N. 38. Pokrycie na poręcz do krzesła. Haft szenelą „Arraseen“ ryc. 39—40.



N. 36. Model draperyi r. 3.



N. 37. Model vêtement ryc. 42 i 43 w N. 17.



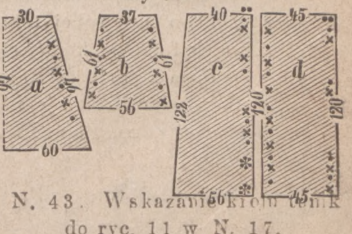
N. 39. Połowa deseniu na haft szenelą „Arraseen“ do ryc. 38.



N. 41. Plecy do ryc. 2. N. 42. Przód do ryc. 40 w N. 17.



N. 40. Wyszywanie szenelą do ryc. 39.



N. 43. Wskazówka kroju do ryc. 11 w N. 17.

N. 41. Kapelusz przybrany koronką i wyszyciem z perełek.

Fasonik kapotkowy pokryty gładko czarnym tiulem, ma główkę oszytą w około u góry torsadką z czarnych perełek, boki główki i rondko zagarnirowane są koronką 4 cent. szeroką, ułożoną w ścisłe kontrafałdki i daną pięcioma rzędami. Z przodu przypięty bukiet z laku, pączków różanych niezapominajek traw i liści paproci; z tyłu od spodu rondka wysuwa się także mały bukiecik; końce z wstążki atłasowej 6 cent. szerokiej.

N. 42. Kapelusz przybrany trójkątną chusteczką.

Dość szerokie z przodu rondko kapelusza z cienkiego czarnego ryżu ma brzeg objęty złotą plecioką i podszyte jest marszczonym atłasem podług ryciny 35 zmniejszonej o 3 części. Rycina 34 wskazuje inny rodzaj podszycia. Zwierzchnie przybranie stanowi trójkątna chusteczka z kolorowej kiprowanej materyi, 68 cent. licząca z brzegu skośnego a po 48 ze stron prostych, oszyta koronką z wyszyciem kolorowem. Upięcie chusteczki zwroconej rogiem do przodu wskazuje ryc. 42, czarne strusie piórka i trzy okrągłe złote szpilki, stanowią przyozdobienie; końce z wstążki atłasowej.

N. 45. Torebka wisząca.

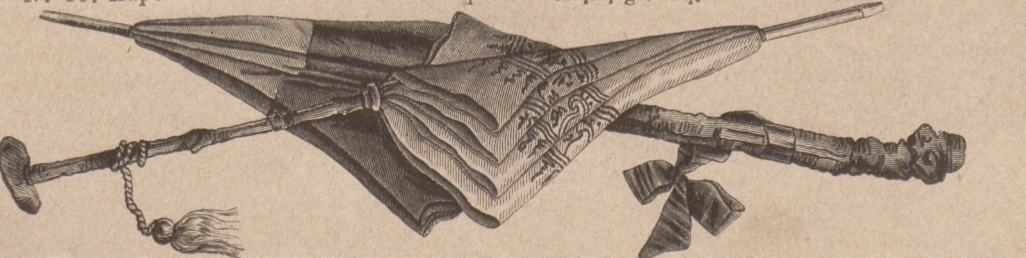
Odrobiona jest z szarego buretu, powleczonego na grubej tekturze i ozdobiona haftem z kolorowej filozeli lub w jednym kolorze do cieniu. Torebka taka odpowiednia jest na nocną bieliznę, brzegi otacza torsadka w pęczki strzyżona.

N. 46—47. Podnóżek ozdobiony wyszyciem z podkładaniem.

Deseń wyszycia naśladowany jest podług starodawnego wzoru, jest efektowny a łatwy do wykonania. Części aplikowane na tle są z brzegów otoczone podwójnym sznureczkiem, przytwierdzonym poprzecznemi ściegami, jak to widać dokładnie na ryc. 47, załączającej czwartą część deseniu. Na tło liczące w kwadrat 42 cent. użyty kiprowany materyał koloru vieil or; aplikacja dana z pluszu mchowo zielonego koloru i z aksamitu trochę ciemniejszego z domieszaniem gdzie niegdzie jasnego atłasu; pręciki wyszyte sznelą bronzową i zielonym jedwabiem. Skończony haft trzeba oddać tapicerowi który musi wysłać włosiem podnóżek i ozdobnie wypikować atłasowe boki.



N. 45. Kapelusz okrągły. Patrz ryc. 46.
N. 48. Kapotka słomkowa.
N. 44. Kapelusz „cabriolet.“
N. 46. Kapelusz okrągły. Patrz r. 45.
N. 50. Kapelusz z miękką główką.
N. 47. Kapotka koronkowa.
N. 49. Kapelusz z wyciętem rondem.



N. 51—52. Parasoliki do powozu.

Opis do N. 16.

N. 1—3 Ubrania spacerowe.

N. 1. Ubranie dla dzieci do lat 3.

Do długiego bluzkowego stanika przyszyta jest szeroka podwójna, nakształt falban w kontrafałdy układana spódniczka, naszywana u dołu wązkiemi pliskami. Przyszycie spódniczki przykrywa szeroki, trzy razy przemarszczany pasek, zapięty z przodu pod kokardą; dolna spódniczka podgarnirowana marszczoną nicianą koronką. Na modelu przy niebieskiej kaszmirowej sukience pliski i kokarda były z takiegoż atłasu.

(Dokończenie nastąpi).